Nr. 75. Lwów — Piątek dnia 1 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wielki Piątek | Chryzanta
Jutro: Wielka Sobota | SS. Ojców w S.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 5 m. 46
Zachód „ „ 6 m. 23

Długość dnia godzin 12 minut 37
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Głód jako środek antypolski.

Bractwo hakatystyczne wystosowało pouczną odezwę do niemieckich przemysłowców o znaczeniu kwestyi robotniczej w walce z Polakami. Prawi ono w tem piśmie, że zgermanizowanie „kresów wschodnich" jest najważniejszem zadaniem patryotycznem i koniecznością państwową pierwszorzędnego znaczenia; przekonywa, że jest obowiązkiem każdego człowieka, myślącego po niemiecku, wspierać rząd pruski w jego usiłowaniach. Niestety — powiada dalej — nie wszyscy Niemcy rozumieją niezbitą prawdę, że Polacy tworzą prawdziwe niebezpieczeństwo, którego nikomu nie wolno lekceważyć. Zwłaszcza przemysłowcy, kierując się tylko względami finansowymi, chętnie przyjmują robotników polskich, jako tańszych i wrzekomo spokojniejszych od pracowników niemieckich. Lecz taniość pracy polskiej jest tylko pozorna, bo najpierw Polak mniej i gorzej robi od Niemca, a następnie cały zarobiony grosz chowa, aby zań kiedyś kupić sobie ziemię w Poznańskiem. Jako schowany, grosz ten wychodzi z obiegu, co wywołuje sztuczne podrożenie życia, a zatem, o ile niemieccy przemysłowcy [illegible] robotników [illegible] innych rzeczy. Pieniądz, zarobiony przez Polaków, niezużytkowany przez nich, lecz wywieziony z miejscowości, w której oni pracują, już na zawsze dla niej przepada. Jasna więc jest rzeczą, że przemysłowcy niemieccy, zatrudniający Polaków, postępują jak ów nierozważny rolnik, który słomę zebraną ze swego pola wrzuca do rzeki lub pali. Lecz robią oni jeszcze gorzej, bo pieniądze zarobione przez Polaków [illegible] niemieckość, [illegible] aby nie upadła, musi rząd pruski podtrzymywać [illegible] kosztownemi ofiarami. Wynika z tego, że [illegible] polskich robotników, to z nadwyżką wyda w formie podatków na zwalczanie polskości. Nie ma tedy żadnych zysków, a jako patryota nie może z obojętnością spoglądać na wzrost polskiego niebezpieczeństwa. Bez przesady można powiedzieć, że rozwija się ono za niemieckie pieniądze. Miliony idą przez rząd na zwalczanie polskiego wroga, miliony dają niemieccy pracodawcy temu wrogowi, aby rozwinął swe siły. Zdrowy patryotyzm protestuje przeciw takiej nieoględności. Wszystkie instytucye, zależne od rządu, dają już dobry przykład; sprowadzają one robotników niemieckich z zagranicy, [illegible] w tym miejscu robotników polskich, tak postępują domeny w całych Prusach, tak obowiązani są czynić dzierżawcy komisyi kolonizacyjnej. Niechże wszyscy niemieccy pracodawcy idą za tym wzorem, [illegible] socyalistów, aniżeli Polaków; mogą jednak, zawiązawszy spółkę, sprowadzać równie tanich, a nieszkodliwych dla państwa robotników flamandzkich, włoskich, węgierskich i rusińskich. [illegible] dwudziestu lat Niemcy strasznie szkodzili [illegible] przyczynili [illegible] Polacy są potęgą, skutecznie walczącą z państwem. [illegible] a [illegible] zmieni postać rzeczy na kresach.

Taka oto treść hakatystycznej odezwy. Podobno wywarła ona skutek: przemysłowcy niemieccy zamierzają pozbyć się naszych robotników. Do tysiąca środków antypolskich przybędzie jeszcze jeden. Potężne mocarstwo, zbrojne we wszystkie narzędzia, jakiemi rozporządza nowoczesna administracya i tak liczny naród, że na trzydziestu Niemców wypada jeden Polak — chwyta się już rozpaczliwego sposobu walki: chce nas głodem zamorzyć. Wątpimy, aby i ten środek mógł się udać, bo wszakże polscy robotnicy znają już drogę do Danii, Holandyi, Belgii, nawet do dalekiej Szkocyi. Może ich życie będzie jeszcze łzawsze, ale nie zginą, lecz w tej twardej niedoli jeszcze bardziej się zahartują, jeszcze zdatniejsi będą do walki o życie.

Wogóle niedola, wywołana prześladowaniem, leczy z miękkości, której mamy za dużo. Jeżeli prawdę mówią o nas Niemcy, że jesteśmy narodem kobiecym, to w takiej szkole z pewnością się przerodzimy. Dowodem Szląsk Górny. O nim z ust niemieckich, od posła z centrum p. Porscha, dowiedział się teraz sejm pruski, jak się tam odbyła „repolonizacya". Lud tamtejszy jeszcze 50 lat temu czuł i myślał po niemiecku, a niemieckim być uważał sobie za ogromny zaszczyt. Lecz tonął w ciemnościach i w ucisku ekonomicznym, był potrącany przez niemieckich panów, więc ich — tych najbliższych przedstawicieli germańswa — nie mógł lubić. Przyszedł nareszcie ucisk polityczny i to była iskra, która obudziła ten lud. Zjawiło się tylko czterech Szlązaków — jakby cztery palmy na pustyni — Lompa, Ligoń, x. Damrot i Miarka — oni powiedzieli ludowi, jak się nazywa ten ból, który ich gnębi, a reszta już sama się stała. Dziś 700.000 Górnoszlązaków przyznaje się do polskości i chce za nią cierpieć, jej służyć krwią, nawet życiem. To zrobiło prześladowanie wiary, obyczajów, języka. Ażali więc droga rządu pruskiego nie jest błędna? — zapytał dr. Porsch. Wysłuchano go, a potem spokojnie uchwalono zająć się wnioskiem hakatysty barona Zedlitza, aby fundusz, przeznaczony na dodatki do pensyi dla gorliwych w germanizacyi nauczycieli szkół ludowych w Wielkopolsce powiększyć z 200.000 na tysięcy siedmset. Garbatych i mogiła nie poprawi.

Rosyanie wobec wojny.

Ustały w caracie objawy uczuć patryotycznych, ustały składki na potrzeby wojenne, na dobrowolną flotę, nawet na zakłady Czerwonego Krzyża. Raz po raz donoszono z Rosyi, że ogół ludności zobojętniał dla wypadków na dalekim wschodzie, a rewolucyoniści zaczęli usilnie podkopywać administracyjną maszynę. Jak zwykle, na czele ruchu antyrządowego stanęli studenci i robili takie demonstracye, że się skończyło na zamknięciu uniwersytetów w Petersburgu, Moskwie, Odesie i Dorpacie. Wielu studentów kijowskich zabrano do wojska, a wszystkich słuchaczy jedynego na Syberyi uniwersytetu w Tomsku wywieziono do Charbina, gdzie mają służyć przy ogromnym szpitalu. Taka surowość względem młodzieży nie mogła oczywiście rozgrzać zastygłych uczuć publiczności. Pojawiły się zapewne bardzo niekorzystne opowiadania o biurokracyi, skoro niektórzy gubernatorowie ogłosili, że za rozpuszczanie bajek, ubliżających urzędnikom, winni będą karani rózgami. Ale i to nie mogło poprawić zdania, jakie się wyrobiło w społeczeństwie o porządkach czynowniczych. Brak pieniędzy zatrwożył dynastyę. *Graždanin* donosi, że pod przewodnictwem cara, a z udziałem jego matki i żony oraz wielkich książąt, odbyła się narada nad sposobami zasilenia funduszami Czerwonego Krzyża, bo ofiary prywatne zupełnie ustały, a instytucye tego Krzyża posiadają majątku w narzędziach i urządzeniach tylko 6 milionów rubli, a gotówki zaledwie 800.000 rubli. Chciano powiększyć cenę paszportów zagranicznych, lecz się przekonano, że da to bardzo niewiele, więc postanowiono pobierać dodatek do ceny biletów kolejowych na rzecz Czerwonego Krzyża. Uchwalono nadto utworzyć z przedstawicieli ziemstw, rad miejskich, zgromadzeń szlacheckich i kupieckich radę nadzorczą nad działalnością Czerwonego Krzyża, którym zarządzają urzędnicy, podlegający komitetowi głównemu, również złożonemu z urzędników. Prezydentura należy do carowej. A zatem obywatelska rada nadzorcza będzie kontrolowała czynowników — w Petersburgu sama, a wszędzie indziej przez swe komisye, które wydeleguje. To pozwala się domyślać, że publiczność posądzała urzędników Czerwonego Krzyża o rozkrapywanie funduszy i dlatego przestała składać ofiary. Ustały także składki na prędkie wykończenie budujących się okrętów wojennych. Więc rząd postanowił wypuścić nadliczbową seryę rublowych i 3-rublowych banknotów, czyli zaciągnąć w ten sposób wewnętrzną bezprocentową pożyczkę. Utrzymują także, że na angielskim rynku zaciągnięta będzie 4%-owa pożyczka, bo chociaż skarb państwa rosyjskiego posiada jeszcze miliard rubli w złocie, ale rząd przewiduje tak długie trwanie wojny, że zasób gotówki nie wystarczy na jej prowadzenie. Rzeczywiście rząd widocznie się oswoił z myślą, że wojna potrwa niezwykle długo, bo oto z Magdeburga donoszą, że w tamtejszych fabrykach konserw zamówił konserw za półczwarta miliona rubli z dostawą na 1-go stycznia roku przyszłego.

Tak długą wojnę można energicznie prowadzić tylko przy żywym współudziale ludności. Tymczasem nawet pisma rosyjskie potwierdzają, że w usposobieniu publiczności zaszła widoczna zmiana. Naprzykład *Nowosti* piszą: „Nasz ogół coraz mniej interesuje się wypadkami, które się odbywają gdzieś na krańcu świata. Nawet dodatków dziennikarskich z telegramami o przebiegu wojny prawie nikt nie czyta. Ofiarność stała się minimalną. Zdaje się, że pochodzi to z dwóch przyczyn, więc najpierw dlatego, że wiadomości są skąpe, niedokładne, najczęściej spóźnione, a zdarza się także, że wcale ich nie ma, chociaż potem się okazuje, że zaszedł ważny wypadek. Tak np. było po trzecim ataku na Port-Artura (22go marca). Ani rządowych telegramów nie ogłoszono, ani prywatne nie nadeszły, a przecież niepodobna przypuszczać, żeby wszyscy korespondenci i telegrafiści zginęli od bomb japońskich. Drugą przyczyną oziębłości naszego ogółu jest brak organicznego związku między publicznością a zarządami powołanymi do zbierania ofiar. Nikt nie wie, jakie są potrzeby dajmy na to Czerwonego Krzyża, na co poszły złożone już ofiary i czy wszystko robi się po myśli ofiarodawców. Oczywiście jest rządowa kontrola, a że ona spełnia swą powinność, nikt o tem nie wątpi; nie ma jednak tej publicznej żywej kontroli, która podnieca zainteresowanie się sprawą i rozgrzewa ofiarność. Naród ostygł, bo nie podniecano jego uczuć".

Mniej więcej tak samo piszą inne rosyjskie dzienniki. *Graždanin* wręcz oskarża czynowników, że traktują wojnę, w której leje się krew rosyjska, jakby jakąś urzędową tajemnicę. Jest to jednak wada państwowego ustroju w caracie. Ale wskutek tej wady ogół się zniechęcił i zobojętniał. Rząd samochcąc pozbył się siły, jaka tkwi w narodowych uczuciach, i tem utrudnił sobie prowadzenie ciężkiej wojny. Przyjdzie może chwila, w której gorzko to odpokutuje. Ale trzeba przyznać, że chcąc pozostać samowładnym, nie mógł inaczej postąpić.

Bank krajowy.

Dyrekcya Banku krajowego rozesłała właśnie sprawozdanie ze swych czynności i zamknięcia rachunków za rok 1903, będący dwudziestym rokiem istnienia tej instytucyi.

Z zadowoleniem podnieść musimy, że Dyrekcya Banku krajowego w swem tegorocznem sprawozdaniu uwzględniła uwagę, jaką w roku ubiegłym zrobiliśmy w *Przeglądzie*, a mianowicie, że sprawozdania jej są zanadto suche, gdyż ograniczają się jedynie do zaznaczenia, ile nowych pożyczek hipotecznych Bank w ciągu roku wydał, ile weksli zeskontował i ile miał czystego zysku, a nie zawierają wcale żadnych uwag o ogólnem ekonomicznem położeniu kraju. Takie uwagi jednak byłyby bardzo cenne właśnie ze strony zarządu instytucyi, w której koncentruje się znaczna część ruchu pieniężnego ogólno-krajowego i która obsługuje kredytem niezliczone większe i mniejsze przedsiębiorstwa, zatem jest w możności najlepiej ocenić, czy stosunki gospodarcze w kraju pogarszają się czy też polepszają. Otóż w tym roku dyrekcya Banku krajowego po raz pierwszy poprzedza swe sprawozdanie wzorem wielkich zagranicznych instytucyi finansowych takim wstępem ogólnym, rzucającym bardzo cenne światło na ogólno-krajową sytuacyę ekonmiczną. Konstatuje tedy dyrekcya Banku krajowego, że — jak to podnoszą sfery kompetentne — są pewne objawy, wskazujące na to, iż w państwie budzi się na polu ekonomicznem pewien zwrot ku lepszemu. To samo można powiedzieć także o stosunkach w naszym kraju, chociaż w mniejszym stopniu, bo wogóle światowe objawy życia ekonomicznego w naszym kraju zawsze powolniej się odbijają.

„A jednak — pisze dyrekcya — kraj nasz ma wielkie wrodzone zasoby. Mamy naftę i wosk ziemny, mamy sól i kainit, mamy węgiel, mamy dobrą a stosunkowo tanią ziemię, mamy wielkie zapasy drzewa, mamy wiele okowity, a nawet dobrze polaryzujące buraki, mamy ludność inteligentną i gęstą, mamy taniego i dobrego robotnika. Jeżeli jednak mimo to ekonomicznie kraj nasz nie domaga, to oprócz położenia geograficznego i zaniedbywania go przez rząd centralny, powodów szukać należy także w braku przedsiębiorczości, braku wytrwałości w pracy i braku rozwiniętego zmysłu oszczędności w naszem społeczeństwie. A jednak wzmagają się i u nas kapitały zaoszczędzone i gromadzą się nadmiernie jak na wszystkich targach pieniężnych, tak i w całym naszym kraju we wszystkich towarzystwach zaliczkowych, kasach oszczędności i bankach. Kapitały te leżały w roku ubiegłym w znacznej części bezczynnie — a o ile znajdowały oprocentowanie, to tylko po bardzo niskiej stopie, która od przeszło dwóch lat jest cechą wszystkich targów pieniężnych. Również listy zastawne i obligacye, wydawane przez wszystkie trzy krajowe Zakłady emisyjne (t. j. Bank krajowy, galicyjskie Towarzystwo kredytowe ziemskie i galicyjski Bank hipoteczny), znajdowały stały i szybki zbyt i to po kursach stale wzrastających. Bank krajowy także i w roku ubiegłym miał za dużo pieniędzy lokacyjnych, a trudne i tylko tanie dla nich pomieszczenie — pomimo to jednak zysk roku ubiegłego jest większy niż poprzedzającego, ale tylko dzięki wielkiemu wzmożeniu się obrotów banku i powierzonych mu kapitałów".

Po tym wstępie ogólnym przystępuje Dyrekcya do szczegółowego sprawozdania o rozmaitych działach czynności bankowych. Nowe emisye Banku krajowego uskutecznione w roku 1903 wynosiły sumę 16,872.500 koron, z czego umieszczono, tj. rozsprzedano 15,916.700 koron. Kurs emittowanych przez Bank krajowy obligów był w dniu 31 grudnia 1903 następujący: 4% listy 99—99·90, 4½% listy 102½—103½, 4% obligacye komunalne 99—100, 4½% obligacye komunalne 101¾—102¾, 5% obligacye komunalne 102½—103½, 4% obligacye kolejowe 99—100.

Po przeprowadzeniu pertraktacyi z krakowskiem Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń uchwaliła rada nadzorcza Banku krajowego przepisy o udzielaniu kredytu hipotecznego i ubezpieczeniu życiowem. Wydział krajowy zatwierdził te przepisy, wobec czego w tym już roku wprowadza Bank w życie tę nową kombinacyę kredytu hipotecznego.

O sprawach parcelacyjnych zawiera sprawozdanie Dyrekcyi tylko króciutką wzmiankę, że współdziałanie Banku krajowego w akcyi parcelacyjnej odbywało się nie bezpośrednio, lecz przez udzielanie kredytu Bankowi parcelacyjnemu we Lwowie i krakowskiemu Towarzystwu pomocy obywatelskiej.

Nowych pożyczek na melioracye rolne zastosowanych do ustawy z 26 lipca 1896 zaciągnięto w Banku krajowym w roku ubiegłym tylko 6. Nadto popierał Bank melioracye przez udzielanie kredytu istniejącemu od dwóch lat Bankowi melioracyjnemu we Lwowie.

Udział Banku krajowego w rozmaitych przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych wynosił z końcem roku ubiegłego sumę 2.383.083 koron. W roku ubiegłym przystąpił Bank do fabryki wyrobów chemicznych „Tlen" we Lwowie. Fabryka sanocka wagonów i maszyn, do której Bank już od dawna należy, wypłaciła za rok ubiegły 4% dywidendy, a rozwój jej wydaje się być zapewnionym. Przeworska fabryka cukru nie dała wprawdzie żadnej dywidendy, wszelako — jak podnosi dyrekcya Banku w swem sprawozdaniu — wobec poparcia kraju i naturalnych a zdrowych podstaw tego przedsiębiorstwa, byt jego nie budzi żadnych obaw i dlatego Bank krajowy chętnie zajął się całą jego stroną kredytową. Również nie wypłaciło żadnej dywidendy galic. Towarzystwo dla przemysłu chemicznego we Lwowie — natomiast inne Towarzystwa, do których Bank należy, dały odpowiedni dochód.

Jak w latach poprzednich, tak i w roku ubiegłym wzmogły się kolosalnie agendy oddziału hipotecznego. Nowych pożyczek wypłacono w ciągu roku ubiegłego 888 w 4% listach zastawnych na sumę 10.415.000 koron i 257 w 4½% listach na sumę 708.100 — razem tedy wypłacono 1.145 pożyczek w sumie 11.123.100 koron, z tego na dobra ziemskie 29 pożyczek w sumie 3.155.000, na realności miejskie 223 pożyczek w sumie 6.029.600, a na realności włościańskie 893 pożyczek w sumie 1.938.500 koron. Ogółem przez cały czas swego istnienia wypłacił Bank krajowy 13.725 pożyczek hipotecznych na sumę 157.278.900 koron, z której to sumy przypada 54.880.700 koron, czyli 35 17/100 % na pożyczki udzielone na dobra ziemskie, 84.609.400 koron (53·79%) na domy murowane w miastach, a 17.788.800 (11·32%) na małą własność rolną.

Komunalnych pożyczek udzielił Bank w roku ubiegłym 21 na sumę 2.559.400 koron, przez cały zaś czas swego istnienia udzielił powiatom tudzież gminom wiejskim i miejskim [illegible] pożyczek w sumie 24,635.000 koron.

Pożyczek kolejowych sfinansowano w roku ubiegłym dwie, a mianowicie 2,266.000 dla kolei Przeworsk-Bachórz-Dynów i 924.000 dla kolei Piła-Jaworzno.

Liczba zeskontowanych przez Bank krajowy w roku ubiegłym weksli wynosiła 43.029 sztuk na sumę 61,149.877 koron, o 6,664.068

1)

Feljeton literacki.

Stefan Żeromski: *Popioły.* Powieść z końca XVIII i początku XIX wieku, w 3 tomach. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa 1904.

Przesada w entuzyastycznem przyjmowaniu nowych dzieł literackich jest dziś u nas na porządku dziennym. Jeżeli jakiś utalentowany autor stał się już modnym, to może potem pisać nawet rzeczy mierne, a krytycy i ślepo za nimi idąca publiczność będzie się dopatrywała w tych utworach objawień nadzwyczajnego natchnienia. Tak jest zwłaszcza z Wyspiańskim i Żeromskim. Żeromski jest bez wątpienia powieściopisarzem utalentowanym i wybitnym, jednak przereklamowano go do tego stopnia, że zatracono miarę jego wielkości. Powieści Żeromskiego „Syzyfowe prace" i „Ludzie bezdomni" miały charakter radykalny i wyrobiły mu też sławę w sferach usposobionych radykalnie. Gdy się potem dowiedziano, iż Żeromski pisze powieść historyczną „Popioły", gdy powieść ta zaczęła się ukazywać w *Tygodniku Illustrowanym*, krytyka radykalna z góry już przesądziła wartość tego dzieła i zanim jeszcze druk połowy „Popiołów" się skończył, już we wszystkich wmawiano, że jest to najwspanialsza powieść historyczna, jaką kiedykolwiek w Polsce napisano. Tymczasem pokazało się właśnie, iż Żeromski, którego talent wystarczył do napisania powieści społecznej, nietylko powieści historycznej we właściwem tego słowa znaczeniu nie stworzył, ale nawet przez forsowną chęć stworzenia jej, odkrył zasadnicze braki swego talentu: niemożność owładnięcia szerokim materyałem, ustawiczną chwiejność w koncepcyi, rozpryskiwanie się na drobiazgi jak najluźniej z sobą połączone. Z tego powodu podać treść „Popiołów" nadzwyczaj trudno; nie wiadomo bowiem od początku aż do końca, co się ma uważać za rzecz główną, a co jest podrzędnem, nie wiadomo też jaką nicią powiązać opowiadane przez autora fakty.

Dla tych więc, co nie czytali „Popiołów", pokrótce zaznaczymy, że akcya tej powieści obraca się głównie około trzech osób: Rafała Olbromskiego, Krzysztofa Cedry i księcia Gintułta. Losy Rafała Olbromskiego opowiada autor od jego chłopięctwa. Jestto chłopak zuchwały, w szkołach wyrabia awantury, za co go wreszcie wypędzają; gdy przyjeżdża na wieś, aby ojcu, skąpemu szlachcicowi, pomagać w gospodarstwie, dopuszcza się nowych awantur: mianowicie w nocy pokryjomu odwiedza pewną panienkę w sąsiedztwie, wycałowuje ją, a z powrotem stacza zaciętą walkę z wilkami, z której wprawdzie sam cało wychodzi, lecz traci ulubionego konia. Ojciec rozgniewany na urwisa, wysyła go na wygnanie do drugiego swego syna, Piotra Olbromskiego, również skazanego już dawniej na banicyę przez surowego ojca. Piotr Olbromski, były kapitan wojsk polskich, dzierżawi teraz małą wioskę u ks. Gintułta, swego dawnego kolegi w walce i przyjaciela. Ten to Piotr Olbromski, postać otoczona przez autora aureolą szlachetności, jest tak samo jak bohaterowie poprzednich powieści Żeromskiego, pełen bezgranicznego poświęcenia dla maluczkich: wychowany w tradycyach kościuszkowskich zniósł w swojej wiosce pańszczyznę (o tyle, o ile jako dzierżawca mógł z niej korzystać) i w rozmowach z księciem daje głośny wyraz swemu idealizmowi, podczas gdy książę z pogromu ojczyzny wyniósł zapatrywania, którebyśmy dziś nazwali skrajnym indywidualizmem. I tego indywidualizmu nie bierze jednak książę na seryo, jak się bowiem później przekonywamy, gustuje on tylko w różnych ideach, jak sybaryta w pokarmach.

Otóż podczas jednej z takich dysput, chorowity Piotr, podrażniony przez księcia, umiera. Książę poczuwa się do obowiązku zaopiekowania się Rafałem, przyjmuje go w swój dom i kształci na dworaka. Rafał podnosi zuchwałe oczy na księżniczkę i podczas jakiegoś polowania, uratowawszy ją od niebezpieczeństwa, chce ją pocałować, ale dostaje szpicrutą w twarz. Książę zmiarkowawszy, co się stało, wydala Rafała ze swego domu i posyła go dalej do szkół — poczem Rafał wraca do ojca. Po czterech latach daje mu książę u siebie w Warszawie posadę sekretarza; w tym charakterze bierze Rafał udział w nowej fazie kaprysów księcia, który jakiś czas służył w legionach polskich we Włoszech, lecz zrażony niepowodzeniami, rzucił się teraz w ramiona wolnomularstwa. I Rafał zostaje wolnomularzem, lecz autor przeznaczył temu swojemu bohaterowi los bardzo dziwaczny: aby wszędzie tam, gdzie innym idzie o jakieś dążenia szlachetne, on bez troski o te idee i bez zrozumienia ich, popełniał głupstwa i podłości. I tak, kiedy brat jego Piotr umierał po ostrej wymianie zdań z księciem, Rafał, zamiast uczuć w sobie chęć do prowadzenia dalej myśli zmarłego, uczuwa tylko łakomą żądzę posiadania przedmiotów brata — i ledwie Piotr zamknął oczy, on już otwiera jego stolik, wsypuje wyjęte stamtąd pieniądze do swej kieszeni „z niemałem zadowoleniem", przebiera w jego przyborach myśliwskich, rzemieniach, batach, siodłach. Teraz zaś, zostawszy wolnomularzem, nie przejmuje się zasadami stowarzyszenia, lecz pokryjomu nocami awanturuje się ze złotą młodzieżą warszawską i gra w karty hazardownie. Wydarza się przytem, że mistrz loży de With wprowadza do Towarzystwa jako nową członkinię swoją żonę Helenę. Rafał poznaje w niej tę samę panienkę, którą przed laty całował i dalejże z nią romansować. Uprowadza ją i jedzie gdzieś w Tatry, aby tam w chacie góralskiej na łonie przyrody oddać się rozkoszom miłosnym. Autor wysila się, aby tę miłość odmalować w jak najbardziej poetycznych kolorach, a jest mu to na to potrzebne, aby tem jaskrawiej uwydatnić zawarty w następnych scenach ponury kontrast, świadczący o pewnej idyosynkrazyi w gustach estetycznych autora.

Tak jak przed laty, po całusach z Heleną Rafał miał do czynienia z wilkiem, tak i teraz dzieje się coś potwornego: Helenę napadają zbójcy i hańbią ją w oczach Rafała. Helena wyrywa się i wskakuje w przepaść. Zrozpaczony Rafał w zbójeckiem ubraniu snuje się po Tatrach, aby się zemścić na sprawcach ohydy; łapią go jednak żołnierze austryaccy i jako zbója osadzają w lochach zamku Orawskiego, gdzie Rafał spędza rok jeden, zamknięty w kaźni w towarzystwie pewnego osławionego opryszka tatrzańskiego. Wychodzi stamtąd jako włóczęga; tak znajduje go dawny kolega szkolny Krzysztof Cedro i bierze go do siebie.

Ten Krzysztof Cedro jest o wiele inteligentniejszym, niż jego rówieśnik Rafał: interesuje się polityką, stara się znaleźć jakiś modus vivendi z rządem austryackim, gwarzy ze swoim plenipotentem Trepką, starym oryginałem, o tem, czy lepiej politykować i wojować, czy zakopać się w gospodarstwie. Pojawia się jednak przed obu młodzieńcami okaleczały legionista, żołnierz napoleoński; jego opowieści budzą animusz wojenny tak w rozsądnym Krzysztofie, jak w zawadyace Rafale. Obaj postanawiają przekraść się przez granicę i wstąpić do służby napoleońskiej; i w istocie przekradają się przez Wisłę nad granicą Szląska, wśród przygód, między któremi nie brak i romansowych. Mianowicie w nadgranicznej wiosce Jazie spotyka Rafał księżniczkę Gintułtównę, jako zamężną Ołowską, która mu teraz kilku chwilami zapomnienia się miłosnego wynagradza zadaną przed laty szpicrutą ranę, a potem pomaga w ucieczce. Ucieczka się udaje, Rafał i Krzysztof wstępują do wojsk polskich pod francuskimi rozkazami. Rafał wojuje w Niemczech, a potem w Królestwie, gdy tymczasem Krzysztofa losy wojny zapędzają na południowy zachód, do Hiszpanii. Krzysztof bierze udział w oblężeniu rozpaczliwie bronionej przez Hiszpanów Saragossy: i tu wreszcie i jemu pozwala autor przeżyć romansową przygodę, tylko mniej drastyczną, niż Rafałowi. Oto podczas plądrowania zdobytej Saragossy ratuje Krzysztof pewną młodą Hiszpankę z rąk rozbestwionych Mazurów; wkrótce potem wpada w jakiś pokój, w którym go chwytają stare baby i ubezwładniają, nad ubezwładnionym pochyla się owa Hiszpanka i już ma go w serce ugodzić sztyletem, lecz poznawszy swego zbawcę, darowuje mu życie. Uratowany Krzysztof znajduje później sposobność, aby ukochanej Aragonce śpiącej wśród jego wrogów, rzucić bukiet róż. W jakiejś innej potyczce zostaje Krzysztof ranny i dostaje się do szpitala: tu przypadkiem spotyka się oko w oko z Napoleonem i zaklina go, żeby wysiłki wysługujących się mu Polaków nie były daremne, na co cesarz odpowiada: „Niech i tak będzie!". Teraz autor porzuca Krzysztofa i wraca do Rafała, opisuje bitwy z Austryakami, aż w końcu przy opisie obrony Sandomierza stajemy się świadkami ponownej kompromitacyi Rafała, który z rozkazu księcia popełnia iście waryacką niesubordynacyę (wydziera lonty z rąk kanonierom polskim, godzącym w klasztor, który książę chce uratować ze względów archeologicznych) i musi opuścić szeregi polskie. Wraca do ojca, gospodaruje, aż wreszcie spotkanie się z Krzysztofem napowrót wciąga go w szeregi Napoleona, który wyrusza ku Moskwie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

koron większa niż w roku ubiegłym. Ani jednego z przyjętych do eskonta weksli nie reeskontował Bank krajowy w innych instytucyach.

Oprócz prywatnych firm korzystało z eskontu wekslowego z Banku krajowego 125 stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych i zeskontowało 15.344 sztuk weksli na sumę 12,706.543 koron.

Czysty zysk za rok ubiegły ze wszystkich operacyj bankowych wynosi 379.459 koron i jest o 47.408 koron większy od zysku za rok 1902. W myśl postanowień statutu rozdzielony został ten zysk między majątek zakładowy i rezerwy Banku. Nadto zaś wynosił własny przyrost rezerw bankowych sumę 417.938 koron.

Cały majątek Banku krajowego w kapitale zakładowym i rezerwach wynosił w dniu 31 grudnia 1903 sumę 7,466.169 koron, z czego kwota 22.062 koron stanowiła własność dłużników komunalnych. Ponieważ zaś, jak wiadomo, Bank krajowy rozpoczął przed laty dwudziestu swe czynności dotacyą sejmową 2,000.000 koron, przeto w ciągu swego istnienia powiększył swój majątek z corocznych zysków o sumę 5,444.107 koron.

Polski oddział religijno-sanitarny

na Dalekim Wschodzie.

Jak wiadomo, znajduje się w szeregach rosyjskich, walczących na Dalekim Wschodzie, znaczna liczba Polaków, (przeszło 40%), z których już w pierwszych potyczkach wielu zginęło lub odniosło rany od kul nieprzyjacielskich. A było to dopiero pierwsze starcia, pozbawione poważniejszego znaczenia, w których liczba ofiar po obu stronach była względnie niewielka. Spodziewać się jednak można, że gdy się rozpoczną obszerniejsze operacye wojenne, zajdą bitwy, w których zabici i ranni rachować się będą na setki i tysiące, a z natury rzeczy znaczny procent tych ofiar stanowić będą Polacy.

Ponieważ opieka duchowna dla żołnierzy katolików jest zupełnie zaniedbana w wojsku rosyjskiem, gdyż na całą armię jest zaledwie kilku kapelanów, a i opieka sanitarna nie jest wystarczająca, postanowił X. arcybiskup Popiel, powodowany szlachetną troską o dobro duchowne i cielesne naszych braci, zorganizować oddział sanitarny i wysłać go, wraz z odpowiednią liczbą kapłanów, na Daleki Wschód.

W tym celu napisał on odezwę wzywającą polskie społeczeństwo do niesienia składek na utworzenie oddziału sanitarnego i odezwę tę wraz z prośbą o pozwolenie ogłoszenia jej i zbierania składek odesłano odpowiedniej władzy do zatwierdzenia. A jakkolwiek tekst odezwy był wprost po mistrzowsku ułożony, gdyż nie użyto w nim ani razu wyrazów: „katolicki“ lub „polski“ — tak, że jedynym widocznym punktem wyjścia było tylko poczucie obowiązku pasterza Kościoła, przecież obawiano się czy pozwolenie takie przyjdzie do skutku, czy rząd w tym akcie nie dopatrzy się chęci wyodrębnienia się naszego z punktu katolickiego, czy narodowego. Po kilku jednak tygodniach gorliwych zabiegów projekt warszawskiego X. arcybiskupa uzyskał zatwierdzenie władzy i odezwę jego do ofiarności publiczności ogłoszono już we wszystkich warszawskich pismach.

Odezwa X. arcybiskupa Popiela rozpoczyna się w te słowa:

„Wojna jest wielką klęską, którą Opatrzność dopuszcza na ród ludzki, aby zwrócić jego myśli i serce do Boga, a zarazem rozbudzić wśród nas miłość i pieczę o tych, którzy życie i zdrowie swoje ponieśli na pole walki. Gdy zaś Bóg powołał mnie, abym był pasterzem Jego owiec, przeto na mnie przed innymi złożył tę świętą powinność, abym w takiej chwili o ich najważniejszej potrzebie nie zapomniał. Powodowany tymi względami, zwróciłem się do władz państwowych o pozwolenie wysłania na plac boju kapłanów oraz oddziału sanitarnego. Otrzymawszy je, obecnie przystępuję w Imię Boże do dzieła i przedsiębiorę zorganizowanie oddziału sanitarnego, złożonego z pięciu Siostr Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, kapelana, dwóch lekarzy i odpowiedniej liczby sanitaryuszów, słowem całości samej w sobie, wymaganej do obsługiwania 25 łóżek, która podąży na miejsce przeznaczenia. Czyniąc ten krok, nie wątpię na chwilę, iż znajdę oddźwięk w litościwych sercach, że w imię miłości bliźniego szczodrobliwość ich pozwoli mi rozpoczęte dzieło do skutku doprowadzić“.

Do komitetu, mającego się zająć zbieraniem składek, powołanych zostało czternastu mężów, cieszących się powszechnem poważaniem, osiwiałych w służbie publicznej i społecznej, na czele których stoi sufragan warszawski X. biskup Kazimierz Ruszkiewicz. Spodziewać się należy, że składki popłyną hojnie, tak, że kosztowna ta wyprawa miłosierdzia chrześcijańskiego w zupełności będzie pokryta.

Dotychczas złożono na ten cel sześćdziesiąt kilka tysięcy rubli.

Nadmienić jeszcze musimy, że X. arcybiskup Popiel ma zamiar tworzyć, w miarę napływania składek i w miarę potrzeby, nowe oddziały sanitarne, o ile możności z kapelanem na czele i z odpowiednią ilością sióstr miłosierdzia.

* * *

(Bicie szyb).

Warszawski korespondent *Dziennika Poznańskiego* donosi pod datą 28 b. m. o wybrykach niedowarzonych niedorostków, jakie tam miały miejsce z okazyi odezwy arcybiskupa Popiela o składkach na rannych polskich, katolickich żołnierzy, walczących w Korei. Pisze on:

„Z kolei Warszawa uległa wybrykom polityki gołowąsów, czyli, jak się to od niedawna nazywa: pajdokratycznej. Powtarzam: uległa z kolei, bo niedawno widownią jej był Lwów, a w ostatnim czasie i Kraków. Na tych polityków nie ma rady.

Któżby mógł przypuścić, że ta gołowąsa polityka, ten patryotyzm pajdokratycznie pojęty, uzna za czyn niepatryotyczny to, że udało się po niemałych staraniach uzyskać pozwolenie na sformowanie osobnych oddziałów sanitarnych dla żołnierzy katolików i Polaków, walczących na dalekim Wschodzie — oddziałów, pozostających, jak wiadomo, pod opieką kapłanów katolickich i Siostr miłosierdzia. Wybuch owego, tak bezmyślnie pojętego patryotyzmu, zamanifestował się w ten pożałowania godny sposób, że w dniu wczorajszym, z nastaniem zmroku, kilkunastu gołowąsych manifestantów wybijać zaczęło szyby w mieszkaniach, należących do członków komitetu, zawiązanego pod patronatem arcybiskupa warszawskiego, X. Popiela.

Odezwa arcybiskupa, zredagowana w celu zbierania składek, dała pochop do wybryków.

Kilkunastu ekscedentów wybiło najpierw szyby w pałacu barona Leopolda Kronenberga, na rogu ulicy Królewskiej i Mazowieckiej, a potem w pałacu księcia Włodzimierza Czetwertyńskiego (dawniejszym pałacu hr. Uruskich) na Krakowskiem Przedmieściu. Dwa te domy, jako znajdujące się w dwóch pryncypalnych punktach miasta i wprost od ulicy, stały się najpierw przedmiotem dzikiego ekscesu. Stało się to tak nagle i niespodzianie, że kiedy policya przyszła na miejsce, wszystko już było skończone. Dotąd nie wiadomo, czy sprawców ujęto, a wiadomości co do tego pochodzące z kilku źródeł, są sprzeczne. Podobno chciano wybijać szyby i u innych członków komitetu, a nawet w pałacu arcybiskupim, policya jednak, zmiarkowawszy o co chodzi, strzegła innych domów i mieszkań, przez członków komitetu zamieszkałych. Zresztą pałac arcybiskupi (przy ulicy Miodowej) znajduje się za wysokim parkanem żelaznym, tak, że dostęp doń od ulicy nie jest łatwym.

Na tem się skończyła demonstracya — jedna z najbardziej nonsensowych, jaką znają dzieje tromtadracyi patryotycznej w rozmaitych dzielnicach naszego kraju.

Jaki jest cel kroku podobnego? Czego chciano dowieść przez to? Jaka myśl zrodzić mogła czyn podobny? Co może ucierpieć uczucie jedności narodowej, choćby jak najdrażliwszej, jeśli społeczeństwo katolickie i polskie, za pośrednictwem własnego duchowieństwa, chce nieść pomoc braciom swym, katolikom i Polakom, zmuszonym walczyć o 10.000 kilometrów od ojczyzny?

Na te wszystkie pytania niema odpowiedzi, z tej prostej przyczyny, ponieważ logicznie na absurd odpowiadać nie można. Wybryk podobny mieścić się tylko może w jednem powyżej przytoczonem słowie: pajdokracyi!... (rządy dziatwy).

Należy się pocieszyć tem, że ogół, bez różnicy opinii, nietylko z tym nonsensem nic wspólnego mieć nie chce, ale potępia go i właściwem mianem piętnuje“.

Korespondent zaznacza w końcu, że ogół warszawski niema nic z opisanymi wybrykami wspólnego i kończy:

„Na podobne ekscesa nic nie pomożemy, tem bardziej, że młodzieniaszkom, czynnym w podobnej awanturze, wydaje się, że są istotnie bohaterami. Tylko domowa admonicya ojcowska, energiczna a silna, przeciwdziałać może podobnym objawom żakostwa, których cel wiadomy: aby się nie uczyć. Zamknięcie wszystkich zakładów naukowych i zupełne próżniactwo byłoby dla tak myślącej młodzieży najpożądańszą „reformą społeczną“.

* * *

Tyle korespondent *Dziennika Poznańskiego.* Z innej znów strony donoszą, że szyby w pałacu Kronenberga wybito o godzinie 7 wieczorem w niedzielę; w innych zaś domach jak u ks. Czetwertyńskiego na Krakowskiem Przedmieściu, u p. Górskiego, p. Szlenkiera, u ks. Macieja Radziwiłła wybito szyby późno w nocy. Wszędzie zwijano się szybko i sprawnie, poczem rozbiegano się na wsze strony. Również w poniedziałek jakiś posłaniec przyniósł do pałacu X. arcybiskupa Popiela skrzyneczkę starannie zawiniętą w papier. W skrzyneczce tej znaleziono świnię z kamienia wykutą.

Nowy żart Wojciecha Dzieduszyckiego.

Wielki ten pisarz, głęboki myśliciel, wytrawny mąż stanu, znakomity estetyk i doskonały filozof jest przytem humorystą i satyrykiem niesłychanie wykwintnym i subtelnym. Tysiące po kraju kursuje wierszyków, w które on ujął jakąś myśl głęboką, scharakteryzował jakąś sytuacyę lub ocenił człowieka — tysiące także anegdot doskonałych, dowcipów świetnych, epigramatów ciętych.

P. Stefan Krzywoszewski opowiada teraz w *Kuryerze Warszawskim* bardzo zabawną anegdotę, którą hr. Wojciech Dzieduszycki ułożył dla scharakteryzowania pedantyzmu uczonych niemieckich.

— Po wieczerzy — opowiada p. Krzywoszewski — przeszło całe towarzystwo do *fumoir'u*, gdzie podano czarną kawę i cygara i gdzie toczyła się dalej dyskusya, rozpoczęta jeszcze przy biesiadnym stole.

Szczupły blondyn w złotych okularach w dalszym ciągu dowodził:

— Mówcie panowie co chcecie. Możecie Niemców nie lubić. Ja ich także nie kocham. Ale dla ich nauki trzeba mieć cześć. Niemieckim uczonym brak często błyskotliwej formy. Wynagradza ten brak głębokość sądów i gruntowność opracowania....

— Pedanterya!

— W naszej pogardzie dla pedanteryi kryje się nierzadko bezwiedna obrona powierzchowności....

— Godzę się zupełnie z panem. Nauka niemiecka zasługuje na szacunek. Niektóre jednak objawy ich życia naukowego budzą wprost podziw. Naprzykład mülleryanizm....

Oczy wszystkich zwróciły się w stronę fotelu, na którym rozsiadł się wygodnie Wojciech hr. Dzieduszycki.

— Müllerjanizm?...

Po ustach wiceprezesa Koła polskiego błąkał się lekki uśmiech. Rozumieliśmy, że zanosi się na jedną z tych improwizacyj, w których *speaker* polski daje upust swojemu dobremu humorowi. Całe towarzystwo zgrupowało się wokół hr. Dzieduszyckiego. On zaś pytał z odcieniem wielkiego zdziwienia:

— Jakto, panowie nie wiecie, co to jest müllerjanizm? Nie słyszeliście o Müllerze? Jestem zdumiony. Bo przecież Müller to jeden ze świeczników współczesnej nauki, a müllerjanizm to niesłychanie znamienny objaw umysłowości niemieckiej naszych czasów.

— Ekscelencyo! Przyznajemy ze wstydem....

— Więc posłuchajcie.

Hr. Dzieduszycki pociągnął mocniej papierosa, poprawił się w fotelu i zaczął mówić:

— Profesor Otto Müller, jako docent uniwersytetu, długo był lekceważony. Wykłady jego nie cieszyły się powodzeniem. Gdy uczęszczało na nie zaledwie dwóch studentów, prof. Müller, ożeniwszy się bogato z córką superintendenta, zmuszony był stale opłacać trzeciego słuchacza, aby nie stracić *veniam docendi* na słynnej wszechnicy w Weisenburgu, na której nowo wymyśloną przez siebie wykładał naukę. Nauką tą była miokoprologia, czyli nauka o morfologicznych i chemicznych znamionach odchodów owadów.

Jako zdecydowany zwolennik naukowej specyalizacyi, prof. Müller wyrzucał sobie ustawicznie, że na zbyt szerokie puścił się pola i z biegiem czasu, mianowicie gdy Bóg małżeństwo potomstwem pobłogosławił, specyalizował się głównie nad badaniem odchodów pchlich, a to z tego powodu, że najłatwiej i najwięcej odpowiednich okazów mógł na bieliźnie swoich dzieci obserwować. Atoli w Weisenburgu nie poznano się na tym świetnym filarze nauki niemieckiej. Nie tail się mianowicie z lekceważeniem dla niego słynny filolog, prof. Jan Schmidt.

Mąż ten znakomity, gdy powołano go na szerszą arenę do Berlina, zrobił odkrycie wiekopomne, które cały świat naukowy Niemiec wprowadziło w niesłychane wzburzenie.

W oprawie modlitewnika hrabiny Edelfrydy Turyngijskiej, pochodzącego z X wieku po Chrystusie, znalazł kawał pergaminu, na którym skreślone były greckie słowa: *ho anthrópos.* Z bystrością, budzącą podziw, prof. Jan Schmidt wykazał, że to jest właśnie ustęp z zaginionego bezpowrotnie poematu gnostyka Bazylidesa z drugiego wieku po Chrystusie. Najważniejszą wszakże okolicznością był fakt, że na piśmie, datującem najpóźniej z wieku IX go, znalazł się już akcent, i że o dziwo! akcent ten był położony nie na pierwszej, ale na przedostatniej zgłosce.

Prof. Jan Schmidt wywnioskował z tego, że wymowa zwyczajna wyrazu anthropos jest mylna. Prosty umysł barbarzyńcy nie pojmie nawet, jakie z tego doniosłe wynikały skutki.

Zawistnych jednak nie braknie nigdy i nigdzie. Prof. Henryk Mayer z Büffelbergu wystąpił niezwłocznie z twierdzeniem przeciwnem. Dowodził, że powszechna wymowa słowa anthropos kładła nacisk na pierwszą zgłoskę, i tylko całkowicie zepsuty dyalekt bizantyński używał akcentów na przedostatniej zgłosce. Wraz świat naukowy niemiecki podzielił się na dwa obozy, które zaczęły się zwalczać zawzięcie.

Paroksytoniści stanęli po stronie prof. Schmidta. Proparoksytoniści po stronie prof. Mayera.

Po wieloletnich polemikach, które na szpaltach poważnych miesięczników i w oddzielnych księgach ujścia szukały, nastąpiło wreszcie dwóch obozów małe zbliżenie. Zwolennicy prof. Mayera okazali skłonność do ustępstwa, godząc się, iż jeśli grecy kładli przy słowie anthropos akcent na pierwszej zgłosce, to wyjątek jednak pod tym względem mogli stanowić ludzie, używający dyalektu bizantyńskiego i dyalektów pokrewnych. Natomiast zwolennicy prof. Schmidta obstawali przy tem, że grecy, a przynajmniej ludzie używający dyalektu bizantyńskiego i dyalektów pokrewnych, kładli akcent na zgłosce przedostatniej. Oczywiście zasadniczości sporu w niczem to nie zmniejszało.

Otóż rozeszła się po Weisenburgu wieść, iż wielki Schmidt odwiedzi kolebkę swojej naukowej karyery i że będzie miał tam wykład o swem wiekopomnem odkryciu. W oznaczonym dniu sala zapełniła się po brzegi. Znaczna część słuchaczy przybyła o kilka godzin za wcześnie, tak żywe było powszechne zainteresowanie. Scisk był tak wielki, że nawet westchnienie myszy nie byłoby się już zmieściło.

W kącie stał skromnie i wzgardzony geniusz, prof. Otto Müller.

Wreszcie zjawił się na katedrze wielki Schmidt. Powitano go grzmiącą salwą oklasków, które ponawiały się wciąż podczas półtoragodzinnego wykładu. Zapał przeszedł wszelkie granice, kiedy przy końcu prof. Schmidt wyjął z kieszeni od kamizelki kawałek pergaminu, znaleziony w modlitewniku hrabiny Edelfrydy Turyngijskiej, długi na 3 centymetry i 7·892346 milimetra, a szeroki na 8·246589 milimetra. Wszyscy się garnęli, aby oglądać owe słowa i ów akcent. Przodem dwóch geheimratów, za nimi dziesięciu hofratów, później z kolei dwudziestu regirungsratów, profesorowie zwyczajni, nadzwyczajni i docenci. Wcisnął się wreszcie do szarego końca i Otto Müller. Jeden z filologów zapytał go ze wspaniałą wzgardą: zkąd takie rzeczy mogą go interesować?

— Proszę wybaczyć — odrzekł Otto Müller. Pozwólcie i mnie obejrzeć tę nieocenioną zdobycz nauki niemieckiej.

Zbliżył się, spojrzał i nie mógł wstrzymać okrzyku:

— Ależ to wcale nie akcent, tylko ekskrement pchły domowej rodzaju męskiego!

Nikt nie jest zdolny sobie wyobrazić, jaką burzę wywołało naprzód w Weisenburgu, a potem w całych Niemczech to odkrycie prof. Müllera. Choć wszyscy filologowie stali się jego zaciętymi wrogami, dziś jest on radcą tajnym, ozdobiony wielką wstęgą umyślnie założonego orderu „Pchły gwiaździstej“, a za nim stoją wszyscy przyrodnicy, jak jeden mąż. Teorya, wskazująca wyższość nauk przyrodniczych nad filologicznemi, otrzymała na wieczną rzeczy pamiątkę miano müllerjanizmu.

Hr. Dzieduszycki zamilkł. Blondyn w złotych okularach, gdy śmiechy i żartobliwe komentarze uciszyły się wreszcie, rzekł:

— Ja sądzę, że tej teoryi müllerjanizmu nie można przyjąć bez poważnych zastrzeżeń...

Nikt wszakże nie przyjął wyzwania do dalszej dyskusyi, ponieważ wypadało wrócić do salonu.

Co i o czem piszą.

W fejletonie *Głosu lekarzy* zamieścił dr. Kaduk (prawdopodobnie pseudonim) opis swojego pierwszego występu lekarskiego, a jakkolwiek rzecz cała traktowana jest humorystycznie, to przecież przebija z niej pewnego rodzaju żal, że studya uniwersyteckie na wydziale medycznym dają tylko teoretyczne wykształcenie, a nie uczą praktycznie, tak, że młody lekarz wobec najprostszego wypadku jest zupełnie niezaradnym, i zanim nabierze jakiej takiej rutyny, narażony być musi na rozliczne przykrości.

Autor opowiada:

Dostałem dyplom w rurze blaszanej, a z nim razem spłynęło na mnie prawo przerabiania medycyny na chleb powszedni. Jakoś dziwnie nęciła mnie myśl, że samodzielnie się puszczę na głębie praktyki lekarskiej, ale zarazem i strach mnie ogarniał, czy wiedza moja nie wpadnie na wiry zdradliwe, gdy straci ster, u którego dotychczas stały kliniki i księgi.

W końcu, aby lądu z oczu nie tracić, a przecie na fali sił własnych spróbować, wciągnąłem się w szeregi bezpłatnych praktykantów szpitala krakowskiego, a równocześnie wyprowadziłem się aż poza klasztor Zwierzyniecki i tam za pomocą drukowanej karty, przybitej na ścianie, ogłosiłem, że „ordynuję“.

Do tej pory, jak świat światem, nigdy jeszcze na Zwierzyńcu nie mieszkał żaden lekarz, skłonny do porady lekarskiej. Ja tę Amerykę odkryłem, osiadłem tam i czekałem, czy wpadnie muszka w zastawione sieci.

Upłynęło sporo czasu, podczas którego tylko w marzeniach widywałem, jak śpieszę do chorego, ratuję go cudownie, zyskuję wdzięczność i chwałę, jak tryumfuje wiedza lekarska, a z nią i jej przedstawiciel na Zwierzyńcu. W rzeczywistości jednak upływały tygodnie, a nikt jakoś nie zgłaszał się do mnie po ową cudowną poradę, nikt tej do wielkich czynów gotowości mojej nie odgadywał. Miałem czas wolny i spędzałem go przeważnie w ogrodzie, dokąd wcale często przychodziła nadobna córa mojego gospodarza, który nawiasem powiedziawszy, z głębi duszy pragnął rozkwitu mojej praktyki lekarskiej.

W takiem błogiem oczekiwaniu rzeczy, które przyjść miały, minęła część lata, aż wreszcie...

Właśnie siedziałem na jabłoni i najpiękniejszy owoc wybierałem dla mej towarzyszki, przekręcając w ten sposób mimowolnie nieśmiertelną scenę z raju, gdy w tem przybiega wzruszony gospodarz i z tryumfem oznajmia, iż jakiś pan pożąda doktora. Zbiegam coprędzej z drzewa w obawie, czy ten mój pierwszy klient nie podpatrzył przypadkiem owych wcale nielekarskich zabiegów, jakie w braku pacyentów wykonywałem na jabłoni.

— Panie doktorze! prędko, bo jakiś człowiek kona po tamtej stronie Wisły — woła zdaleka mój nieznajomy i już bieży naprzód, drogę mi wskazując. — Wezwany do pośpiechu, pędzę i ja w ślad za moim przewodnikiem, przejęty tragedyą życia i ważnością chwili. Po drodze usiłuję rozpierzchłe myśli skupić i przypomnieć sobie całą moją wiedzę o śmierci nagłej. I w tej chwili uczuwam wielki żal do tej *Almy-matki*, która, karmiąc mnie mlekiem swej nauki, zapomniała przygotować mnie do ratunku w przypadkach nagłych. Uczęszczając do klinik, nie pomyślałem nawet o tem, a dziś tak powszechne „Towarzystwa ratunkowe“ nie istniały podówczas. Opuszczając uniwersytet, jako *vir doctissimus*, ufałem, żem uzbrojony na wszelki wypadek. Nie wiedziałem nieszczęsny, jak wiele innych jeszcze braków późniejsza praktyka odsłoni. Jakże bo niepraktyczny jest taki świeży „praktyk“!

Zbity z tropu, niepewny, jak sobie i choremu za chwilę poradzę, nadrabiam jednak miną i wsiadam do chwiejnej łodzi, która wprawną ręką flisaka sterowana, szybko mnie na drugą stronę przewozi. A tu na brzegu w półkolu stoją liczne rzesze ludu, otaczając nieszczęśliwego. Leży biedak bezwładnie na piasku, a z piersi dobywa się głośne charczenie. Obok porzucone kręgi drutu i łapki na myszy wskazują, że to druciarzowi wędrownemu śmierć w oczy zajrzała. A oczy te naprawdę wyglądają strasznie, źrenice uciekły gdzieś głęboko, a tylko przerażająca biel oka błyszczy do słońca i hypnotyzuje widzów, stojących nieruchomo.

Oto i teatr gotowy, jest publiczność oczekująca, a mnie los kazał być teraz aktorem. Mam odegrać rolę wybawcy, mam odwrócić grożące niebezpieczeństwo, mam wreszcie okazać ludowi, co może nauka i sztuka — a tu tymczasem po prostu pojęcia mi brak, jak się wziąć do rzeczy.

I była chwila, w której prawie zazdrościłem leżącemu na piasku, iż miał teraz rolę stokroć łatwiejszą od mojej, bo oczyma swojemi już świata nie rozpoznaje i wstydu więc nie zna.

Aż nagle te oczy okropne mojego pacyenta natchnęły mnie myślą, aby sprawdzić, jak się zachowują źrenice i ich odruchy. Przyklękam, dotykam ręką gałki oka i o cudo! chory mój spojrzał przytomnie, ziewnął i przemówił całkiem rozsądnie:

— Zaspało mi się jakoś na słonku.

Tak się zakończył mój pierwszy występ lekarski.

Później ileż to jeszcze razy dawały mi się we znaki te niepotrzebne alarmy nieporadnej i bezwzględnej publiczności!

Ale za to ile też razy ufnemu dłoń moja lekarska miała stać się uzdrowieniem cudownem!

Nie brak nam wrażeń. Słodycz i gorycz obficie w życiu lekarza się miesza.

* * *

W *Bluszczu* znajdujemy ciekawą notatkę o paryskim „Hotelu Lambert“, godną przytoczenia ze względu na bogate wspomnienia, jakie się z tym domem historycznym wiążą.

„Hotel Lambert zbudowano w r. 1640 dla prezydenta Mikołaja Lamberta (stąd nazwa „Hotel Lambert“) przez słynnego podówczas architekta Le Vau. Ściany i plafony ozdobili artyści takiej miary, jak Le Sueur i Le Brun; „Apoteoza Herkulesa“, pędzla tego ostatniego, przedstawiona na plafonie głównej galeryi, jest prawdziwem arcydziełem. Van Ostade odtworzył dwanaście bohaterskich czynów Herkulesa. Le Sueur malował sufity i ściany „Gabinetu miłości“, oraz plafon pokoju, zwanego Wolterowskim, gdyż tutaj filozof napisał swoją „Henryadę“. Liczne malowidła przeszły z hotelu Lamberta do Louvru, lecz w pałacu pozostają jeszcze stiuki, freski itp.

Jak wiadomo, w hotelu Lamberta mieścił się instytut dla Polek, założony w r. 1846 przez Annę księżnę Czartoryską, a zamknięty w r. 1899 przez jej córkę, hrabinę Działyńską. Przez pół wieku z górą kilka pokoleń młodych dziewcząt przeszło pod sklepieniami starego pałacu na wyspie św. Ludwika. Całe skrzydło było oddane na ich użytek, mieszcząc stale około dwudziestu panien ubogich, kształconych na nauczycielki. Wynosiły one z tego zakładu wiedzę.

Wiele z nich roznieciło własne ogniska, inne powróciły do kraju. Księżna Anna wraz ze swoją córką zajmowała się gorliwie uczenicami swojego zakładu, wdrażała je w obowiązki domowe i światowe.

Panny bywały zapraszane kolejno na przyjęcia, urządzane przez ich dostojną opiekunkę. Jedna z nich, dziś już czcigodna babka, opisała pierwsze lata istnienia zakładu i nakreśliła sylwetkę jego założycielki; głównemi rysami tej postaci były: szlachetność, staranność, wytrwałość w działaniach.

Apartamenty księżny łączyły się z zakładem, spędzała w nim połowę pracowitych dni swojego żywota. Jej córka, późniejsza hr. Działyńska, już za młodu, wśród światowych tryumfów, znajdowała czas dla wychowanek, udzielając im systematycznie lekcyi angielskiego języka, a później, z każdym rokiem bardziej, poświęcała się dziełu swojej matki.

Byłe wychowanki zachowały ją we wdzięcznej pamięci, również jak księżnę Marcelinę, z domu Radziwiłłównę, ulubioną uczennicę Chopina, która kierowała studyami muzycznemi, udzielając lekcyi zdolniejszym pannom. Mała sala widowisk była jakoby świątynią na cześć mistrza. Z pod artystycznych palców księżny Marceliny unosiły się dźwięki polonezów, mazurków i preludyów.

Dziś już te tony przebrzmiały, pałac stał się jakoby mauzoleum“.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio 31 marca. Oficyalny tekst raportu admirała Togo o ostatnim ataku branderów na Port Artura opiewa, jak następuje:

Dnia 27 marca o godz. ¼ 4 rano 4 brandery, którym towarzyszyła silna flotylla japońskich kontrtorpedowców, podpłynęły ku wejściu do Portu Artura. Mimo, że reflektory rosyjskie rzucały światło na morze, okręty te skierowały się wprost do wejścia portowego. W odległości 2 mil morskich (3 klm. 600 m.) nieprzyjaciel spostrzegł je i począł je ostrzeliwać z dwóch stron. Mimo to udało się doprowadzić brandery aż do portu wewnętrznego. Statek „Hiyomaru“ zarzucił kotwicę w odległości pół kabla od wybrzeża Złotej Góry, gdzie też został wysadzony w powietrze i zatonął. Gdy drugi brander „Fukurimara“ na lewo od tamtego chciał się zatrzymać, został ugodzony przez rosyjski kontrtorpedowiec i zatonął. Brander trzeci „Joszikumaru“ po lewej stronie od „Fukurimaru“ został wysadzony w powietrze i zatonął. Czwartemu, noszącemu miano „Joneyamaru“, udało się po drodze uszkodzić kontrtorpedowiec nieprzyjacielski, poczem „Joneyamaru“ ugodzony został przez nieprzyjacielski torpedowiec i zatonął w środku przystani w pobliżu brzegu lewego. Próba zamknięcia Portu Artura odbyła się ściśle według powyższego opisu, jednakże pomiędzy branderem „Joszikumaru“ a branderem „Joneyamaru“ pozostał taki odstęp, że nie zdołano zupełnie zamknąć wjazdu do portu. Przy tym ataku zginął kapitan Hirosze, 3 podoficerów i 2 marynarzy; ciężko ranny jest 1 oficer, lekko zaś kapitan, inżynier okrętowy, 6 podoficerów i marynarzy. Resztę załogi zabrały nasze łodzie torpedowe. Dwa torpedowce nasze, które się znajdowały w pobliżu, zdołały uszkodzić dwa torpedowce nieprzyjacielskie; zdawało się, że na jednym z nich zniszczono kocioł. Po ukończeniu ataku i zabraniu załogi widziano w pobliżu Złotej Góry jeden okręt nieprzyjacielski w stanie zupełnej niezdolności do walki. Mimo że nasze torpedowce i kontrtorpedowce pozostały w pobliżu nieprzyjacielskich bateryj aż do rana, nie poniosły przecież żadnej szkody.

Tokio 31 marca. Onegdaj o godzinie 7-ej wieczorem rząd zamknął sesyę parlamentu po uchwaleniu przezeń rządowych przedłożeń wojennych i finansowych. Formalne zamknięcie sesyi nastąpi dzisiaj.

Parlament uchwalił następującą końcową rezolucyę: Wypowiedzenie wojny Rosyi przez mikada jest sprawiedliwem, odpowiada honorowi narodu i dążnościom polityki mikada, której celem jest zaprowadzenie pokoju w Azyi wschodniej na pewnych podstawach. Wobec tego żaden z poddanych nie zaniedba swojego obowiązku. Spełniając życzenia cesarskie zgodne z interesami narodu, Izba postanowiła uchwalić rządowi na pokrycie kosztów wojennych tyle, ile będzie potrzeba. Mimo, że flota nasza może się już poszczycić wielkiem powodzeniem, nie należy jednakże zapominać, że wojna dopiero się rozpoczęła i że nie rychło można się spodziewać pokoju w Azyi wschodniej. Wobec tego Izba ma silne postanowienie uchwalenia rządowi dalszych jeszcze środków do prowadzenia wojny.

Uchwałą tą Izba odpowiada woli całego narodu japońskiego, oraz wyraża zaufanie rządowi i zapewnienie, że dla poparcia polityki cesarskiej przygotowana jest na wszelkie ewentualności, ażeby wojnę doprowadzić do pożądanego dla Japonii wyniku.

Tokio 31 marca. Urzędowo donoszą, że oddział kawaleryi gwardyi i oddział piechoty zaatakował 28 b. m. o 11 przedpołudniem oddział konnicy rosyjskiej, która w liczbie 600 obsadziła Czengczu.

Japończykom udało się w końcu wyprzeć nieprzyjaciela z pozycyi, którą natychmiast sami zajęli. Po stronie japońskiej zginęli 1 oficer i 7 żołnierzy, zaś 2 oficerów i 10 żołnierzy jest rannych. Należy przypuszczać — kończy raport — że straty nieprzyjacielskie są co najmniej takie same.

Petersburg 31 marca. Jenerał Kuropatkin telegrafuje do cara: Jenerał Miszczenko donosi pod datą 29 bm., że wedle opowiadania mieszkańców Czengczu, Japończycy w bitwie stoczonej 28 bm. koło tego miasta, mieli podobno przeszło 40 zabitych, a 100 rannych odstawiono przy pomocy 500 Koreańczyków. Japończycy mieli też wielkie straty w koniach. Dnia 29 bm. zmarł wskutek ran rosyjski kapitan sztabowy Stepanow.

Rzym 31 marca. Do „Ajencyi Stefaniego“ donoszą z Waszyngtonu, że rząd rosyjski oświadczył, iż wobec postępowania Japończyków w Korei nie może nadal uznawać neutralności portów koreańskich.

Czifu 31 marca. Do Czifu przybył kapitan, 1 marynarz i 1 podróżny z japońskiego parowca pasażerskiego „Hannyen“, który dosi, że flota rosyjska dnia 27 rano zatopiła ten parowiec. Reszta załogi i podróżni Chińczycy i Japończycy, razem 17 osób dostało się do niewoli.

Seul 31 marca. Japońska straż przednia obsadziła 28 bm. Haiczu.

Czifu 31 marca. Komendant rosyjskiej eskadry w Porcie Artura Makarow ogłosił, że wszystkie okręty wojenne lub handlowe w obrębie operacyj wojennych, jadące w nocy bez świateł, a w dzień bez flagi, będą uważane za nieprzyjacielskie, jeżeli nie staną po daniu ze strony rosyjskiej ślepego strzału.

KRONIKA.

Lwów 31 marca.

Odznaczenie polskiego uczonego. Rosyjskie Towarzystwo historyi i starożytności w Moskwie wybrało na uroczystem posiedzeniu w setną rocznicę swego istnienia dr. Oswalda Balzera, prof. lwowskiego uniwersytetu, swoim członkiem czynnym.

Krakowskie Towarzystwo rolnicze. Komitet tego towarzystwa odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa hr. Zdzisł. Tarnowskiego. Z powodu pogłosek o szerzeniu się w Czechach choroby sadzonek chmielu, uchwalono poczynić kroki, aby choroba ta, jeśli istnieje, nie dostała się do naszego kraju. Ustępującego dotychczasowego sekretarza dra Adama Krzyżanowskiego uchwalono w uznaniu jego zasług zaprosić w skład komitetu. Do centralnego Wydziału stowarzyszeń rolniczych w Galicyi, powołanego do życia za inicyatywą krakowskiego komitetu, wybrano 3 członków (między tymi hr. Zdz. Tarnowskiego) i 3 zastępców. Do państwowej rady rolniczej w Wiedniu wybrano jako delegata p. Karola Czecza, jako zastępcę prof. Nowaka.

Konkurs na posadę lekarza miejskiego, z roczną płacą 1000 koron, rozpisuje gmina miasta Sokołowa (koło Rzeszowa). Podania do 15 kwietnia.

Dochód z rautu Tuchlańskiego. Ponieważ parę pism puściło w obieg plotkę, że dochód z rautu tuchlańskiego ma być przeznaczony nie na nasze instytucye dobroczynne kolejowe, ale na jakieś zagraniczne, czy też zakrajowe cele, przeto komitet tuchlański nadesłał nam następujące wyjaśnienie:

Lwowska dyrekcya kolejowa opiekuje się i zarządza trzema na wielką skalę zakrojonemi instytucyami dobroczynnemi. Dwie z nich powstały z inicyatywy tutejszej dyrekcyi, a raczej z osobistej inicyatywy radcy Wierzbickiego, a trzecia z inicyatywy delegatów dyrekcyi kolejowych z całej monarchii.

Z inicyatywy lwowskiej dyrekcyi istnieje słynna Kolonia wakacyjna w Tuchli, ów benjaminek świata kolejowego, który kosztem około 14.000 K. rocznie utrzymuje przez dwa miesiące letnie w Tuchli 210 biednych, uzdrowienia potrzebujących dzieci. Poważną część zasobów na utrzymanie czerpie kolonia z dochodów z dorocznego rautu.

Dalej powstaje w maju b. r. na dworcu lwowskim z inicyatywy i dzięki niestrudzonym zabiegom dyr. Wierzbickiego „Ochronka" dla 100 dzieci najbiedniejszej służby kolejowej. Tegoroczny raut da tej niezaprzeczenie filantropijnej instytucyi podstawę bytu i przyszłego rozwoju.

Trzecia instytucya, którą opiekuje się komitet pań ze sfer lwowskich urzędników kolejowych, któremu przewodniczyła od r. 1898 nieodżałowana ś. p. Julia Wierzbicka, a obecnie p. Zofia Listowska, jest „Stowarzyszenie ku niesieniu pomocy córkom funkcyonaryuszy kolei państwowych". Stowarzyszenie to, z siedzibą komitetu dla lwowskiej dyrekcyi we Lwowie, rozdaje corocznie tutejszym biednym dziewczętom posagi do 800 K., prócz tego daje liczne zasiłki na utrzymanie uczennic seminaryów nauczycielskich i innych szkół zawodowych we Lwowie.

Stowarzyszenie to nadało w roku 1898 w lwowskiej dyrekcyi dwa posagi po 800 koron, w r. 1899 jedno stypendyum w wysokości 400 koron, dwa stypendya po 200 koron, jedno wolne miejsce w internacie dla dziewcząt i posag 500 K., sześć zapomóg w kwocie 1.280 K., w r. 1900, 4 stypendya w kwocie 1.120 K., jeden posag 500 K., i 16 zapomóg w kwocie 1.180 K., w r. 1901 pięć stypendyów w łącznej kwocie 1.200 K., i jedno miejsce w internacie, jeden posag 500 K., 21 zapomóg w sumie łącznej 1.230 K., w 1902 r. 6 stypendyów w łącznej kwocie 2.000 K., jedno miejsce w internacie i posag 500 K., i 25 zapomóg w kwocie 1.500 K., w 1903 r. 6 stypendyów w kwocie 2.000 K., jedno miejsce w internacie, dwa posagi po 500 K., 29 zapomóg w kwocie 1.260 K.; w tym roku dotąd rozdano już zapomóg w kwocie 1.600 K.

Po raz pierwszy w tym roku ułamkowa część z tegorocznego dotąd jeszcze nie obliczonego dochodu z pewnością jednak nie „lwia", dostanie się Stowarzyszeniu ku niesieniu pomocy funkcyonaryuszom kolei państwowych. Czy wobec powyższego urzędowego wykazu dat instytucyi, zarządzanej we Lwowie, dla ludzi naszych potrzebujących opieki i zapomogi, można nazwać wywiezieniem grosza z kraju, tylko dlatego, że inicyatywa do założenia tej instytucyi dobroczynnej nie wyszła ze Lwowa, pozostawiamy sprawiedliwej ocenie publiczności.

Za komitet: *Ignacy Drewnowski* m. p., *Jerzy Guttman* m. p.

Kongres Maryański. Z komitetu kongresowego otrzymujemy następujące informacye: Program kongresu w dniach 28 i 29 września b. r. we Lwowie odbyć się mającego został już w całości opracowany.

Dzień pierwszy: Nabożeństwo pontyfikalne w celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla prac kongresowych. Otwarcie uroczyste kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie. Prace w sekcyach. Akademia muzyczno-religijna i przedstawienie sceniczne.

Dzień drugi: Dalszy ciąg prac w sekcyach. Wspólne zebranie towarzyskie. Uroczysta procesya z archikatedry (arcypasterze oddają ponownie miasto i naród Matce Przenajświętszej). Drugie plenarne posiedzenie i zakończenie.

Sekcya literacko-artystyczna zajęła się wyborem sal pod obrady plenarne, sekcyjne i na akademię muzyczną z przedstawieniem scenicznem misteryum Łucyana Rydla. W tym celu upatrzono Filharmonię, nowe Muzeum przemysłowe miejskie i teatr. Stosowną dekoracyą sal tych zajmie się artysta-malarz, Stanisław Batowski; opracowujący właśnie jej szeroki projekt. Na odbytej przed kilku dniami konferencyi z przybyłym umyślnie z Poznańskiego X. prałatem Józefem Surzyńskim, w obecności dyrektorów Mieczysława Sołtysa, Henryka Jareckiego i Stanisława Cetwińskiego, ułożono już ostatecznie program akademii muzycznej.

W obszernych jej ramach zamknie się szereg prac mieszanych, wyborze artystycznych, podniosłych utworów muzyki naszej, czci Matki Bożej poświęconych od czasów najdawniejszych aż do współczesnych twórców w wykonaniu orkiestry Towarzystwa muzycznego, teatralnej i wszystkich połączonych chórów lwowskich.

Sekcya finansowa kongresu wystąpi w połowie kwietnia z gotowym preliminarzem wydatków, które z powodu rozszerzającego się nieustannie przedsięwzięcia rosną z każdą niemal chwilą.

Sekcya gospodarska zakrzątnęła się również około powierzonych jej czynności, zwłaszcza w kierunku przygotowania pomieszczeń dla tysięcy wiecowników, zgłaszających się już dzisiaj z Galicyi i z poza jej granic. O obmyśleniu tez ulg dla nich na wszystkich liniach kolejowych zabiega wcześnie sekcya kolejowa.

Sekcya referatowa rozpada się na cztery poddziały: 1) dogmatyczno-ascetyczny, 2) historyczno-apologetyczny, 3) poświęcony Sodalicyom Maryańskim, 4) poświęcony kwestyi socyalnej na tle czci Matki Bożej. Referaty płyną tu z dalszych ciągu, sięgając już teraz blisko setki. Oprócz najwybitniejszych dygnitarzy duchownych, teologów i wielu wybitnych pracowników na niwie Kościoła, zgłosili prace swoje między innymi: profesorowie uniwersytetów dr. Józef Tretiak, dr. Władysław Abraham, dr. Antoni Kalina, dr. Józef Brzeziński, dr. Ignacy Łyskowski, prof. Politechniki Teodor Talowski; następnie Łucyan Rydel, Józef Żuliński, Kazimierz Lubecki, Władysław hr. Tarnowski, Władysław Smoleń, Kazimierz Chłapowski, Karol hr. Scipio, Bronisław Olearski, Antoni Serafiński, Ludwik hr. Dębicki, Stefan Trzeciński, Ludwik Stasiak; panie Aniela Szawłowska, Helena hr. Mycielska, panna Pogonowska, Marya Wielowiejska, Celina Popielówna, Helena Czapelska, Celina Przetocka, Emilia Wyrobiszówna, Anna hr. Wolańska. Na pierwszem posiedzeniu plenarnem zabierze głos prezes Akademii Umiejętności prof. Stanisław hr. Tarnowski.

Pełny komitet kongresowy uchwalił wreszcie odnieść się do Rady miejskiej i komitetu budowy pomnika Mickiewiczowskiego z prośbą o uporządkowanie placu Maryackiego, na którym odbędzie się przy umyślnie wzniesionym ołtarzu oddawanie się Matce Przenajświętszej, Królowej Korony Polskiej.

Zastój w ruchu budowlanym [illegible] i bardzo smutnemi następstwami nietylko we Lwowie, ale także w Krakowie. Onegdaj pisaliśmy o tem, jak niewiele nowych budowli zgłoszono w roku bieżącym we Lwowie. Obecnie zaś dowiadujemy się, że w Krakowie zapowiada się tegoroczny sezon budowlany jeszcze gorzej. Dotychczas bowiem zgłoszono tam wszystkiego dwie budowy prywatne, podczas gdy dawnymi laty budowano tam nieraz po 60 nowych domów w jednym roku. Taki zupełny upadek ruchu budowlanego w obu miastach stołecznych grozi wprost katastrofą tysiącom rodzin, a winę tego ponosi tylko nieszczęsny fiskalizm austryacki. Wobec niesłychanego ucisku podatkowego, wygórowanych taks przenośnych i samowolnego podwyższania fasyi czynszowych przez władze podatkowe nikt nie chce dziś lokować swych pieniędzy w budowę domów, a to musi pociągnąć za sobą ekonomiczną ruinę całego przemysłu budowlanego.

Aresztowanie Orłowskiego. Jak się okazuje z relacyj pism wiedeńskich, wytaczano tam Orłowskiemu raz po raz śledztwa dyscyplinarne, ale sprytem, istotnie podziwu godnym, umiał on się zawsze od odpowiedzialności za swoje karygodne czyny wywinąć. W ostatnich czasach wpłynęły jednak znowu na niego nowe doniesienia, a między innymi wystosował Sąd karny krajowy w Krakowie, — który poszukiwał Orłowskiego z powodu oszustw, popełnionych przez niego w latach od r. 1896—1900, na szkodę adwokatów krakowskich, dra Włodzimierza Kastorego i dra Bronisława Czernego — prośbę do sądu karnego w Wiedniu o aresztowanie Orłowskiego. Na skutek tej prośby, wiedeński sąd karny krajowy polecił policyi, aby dokonała aresztowania Orłowskiego. Wykonywując to polecenie, jeden z wyższych urzędników policyjnych udał się w poniedziałek rano do kancelaryi dra Orłowskiego, gdzie atoli mu powiedziano, że dr. Orłowski wyjechał za interesami z Wiednia i nie wiadomo gdzie bawi. Urzędnik więc ów odszedł z niczem, a policya przeprowadziwszy dochodzenia, wykryła, że dr. Orłowski wyjechał w kierunku ku granicy rosyjskiej i że bawi prawdopodobnie w Warszawie.

Jakoż istotnie pewna wdowa po oficerze zamieszkała w Wiedniu, której Orłowski przyrzekł wystarać się o koncesyę na hotel i pod tym pozorem wyłudził od niej kilkakrotnie rozmaite sumy pieniężne, otrzymała od Orłowskiego z Warszawy depeszę, w której prosi o przysłanie mu telegraficznie do hotelu Bristol w Warszawie 500 rubli. Owa pani posłała natychmiast te pieniądze, ponieważ nic jeszcze nie wiedziała o ucieczce dra Orłowskiego. Gdy się o niej dowiedziała, zawiadomiła policyę o otrzymanej depeszy. Policya wiedeńska zwróciła się do sądu krajowego karnego w Krakowie, a ten zawiadomił władze warszawskie o defraudacyi Orłowskiego i poprosił o aresztowanie go, co też podobno — według depesz nadeszłych z Warszawy do Wiednia — wczoraj nastąpiło.

Bardzo charakterystyczne szczegóły, rzucające jaskrawe światło na osobę Orłowskiego, podaje jakiś przygodny sprawozdawca dziennika *Die Zeit*. Pisze on: „Miałem raz polecenie przeprowadzenia u Orłowskiego rewizyi osobistej. Miał on jednak kilka pomieszkań i nie mogłem go złapać. Potem nie troszczyłem się już o niego. W jego kancelaryi nie było wprawdzie nikogo i przez cały dzień Orłowski nie przychodził do domu, ale jego mieszkanie było po książęcemu urządzone. Kasa Wertheimowska stała w sypialnym salonie, obitym niebieską, jedwabną materyę, nad wspaniałem łóżkiem wisiał naturalnej wielkości portret papieża, a przed pewnego rodzaju ołtarzem paliło się światło w lampie.

Ja i woźny sądowy wystraszyliśmy go pewnego poranku niespodziewaną wizytą. Orłowski w jedwabnym szlafroku otworzył drzwi i urządził na poczekaniu dramatyczną scenę, prosząc nas, abyśmy jego sypialnej alkowy „nie zbezczeszczali". Wtargnęliśmy jednak do niej, a Orłowski szybkim ruchem ręki sięgnął pod poduszkę. Przychwyciłem go za ramię i oto w jego ręku znajdował się przyzwoicie wypełniony pugilares. Teraz musiał zapłacić.

Według doniesienia *N. Wiener Tageblattu*, zapadła wczoraj w południe decyzya najwyższego Trybunału, wykreślająca dra Orłowskiego z listy adwokatów.

P. Józef Chodakowski, znakomity dyrektor opery naszej, podpisał wczoraj — jak nam telegraficznie donoszą z Warszawy — kontrakt z dyrekcyą tamecznych teatrów rządowych. Ponieważ zgodzono się na wszelkie warunki, podane przez niego, przeto nie można się dziwić, że porzuca nasze miasto. Nastąpi to jednak dopiero z dniem 1 września. Do tego zaś czasu pozostanie u nas. Strata to jest wielka dla naszej opery i serdeczne można mieć współczucie dla p. Pawlikowskiego, który znowu znajdzie się w trudnych warunkach, że będzie musiał równocześnie kierować operą i dramatem, co jest wprost niemożliwem, jeżeli ma być dobrze wykonanem.

Tumany kurzu unoszą się nad miastem od kilku już tygodni, tj. od czasu, jak zapanowały wiatry wschodnie, a magistrat lwowski z niewytłumaczonych powodów, lubo ma do rozporządzenia wodociągi, nie każe skrapiać ulic. Ludność doznaje z tego powodu ogromnej przykrości, bo nietylko nie może otwierać okien i przewietrzać pomieszkań, ale nadto każdy, kto wyjdzie na ulicę, ma natychmiast napełnione gardło, oczy, nos, pyłem ulicznym, przepełnionym mnóstwem najjzdliwszych mikrobów. Niedołęstwo magistratu lwowskiego na tym punkcie jest doprawdy niezrozumiałem. Żeby setki tysięcy wyrzucać na najniepotrzebniejsze rzeczy, a nie módz sprawić sobie wężów gumowych do polewania ulic, to na to trzeba chyba ludzi, którzy w bardzo niedostatecznem swem wykształceniu nie rozumieją, jak jest wysoce szkodliwem dla zdrowia ludzkiego oddychanie powietrzem, przepełnionem kurzem i mikrobami.

Oszustwo. Franciszka Żarkowska, służąca, poskarżyła się dziś w policyi, że niejaki Michał Dryło, który udawał listonosza i nosił nawet czapkę urzędową, wyłudził od niej, obiecując jej małżeństwo, książeczkę Kasy oszczędności na 30 kor., od jej siostry 16 koron, a od brata srebrny zegarek, a potem ulotnił się gdzieś, prawdopodobnie poszedł do swej wsi rodzinnej Ale Franciszka nie wie, jak się ta wieś nazywa, nie wie też, jaki numer miała wyłudzona książeczka, nie wie nawet dobrze, czy jej zalotnik nazywał się Dryło czy Szych, podała tylko rysopis swego kawalera, którego najwybitniejszemi cechami mają być: nos bardzo w górę zadarty i twarz bardzo opryszczona.

Nowa fabryka w Krakowie. W niedzielę poświęcono w Krakowie nową fabrykę pod nazwiskiem „Iskra". Jestto pierwsza w kraju naszym fabryka, wyrabiająca pasty, kremy i czernidła, służące do konserwowania i czyszczenia obuwia i do czyszczenia metali itd. W krótkim czasie szereg wyrobów powiększy się jeszcze o laki, atramenty, waseliny do konserwowania obuwia i t. d. Artykułów tych, niezbędnie w codziennem użyciu potrzebnych, dostarczały nam dotychczas prawie wyłącznie fabryki niemieckie, które znaczne kapitały wywoziły za nie z naszego kraju.

Pożar. W miasteczku Dynowie, w powiecie brzozowskim, zniszczył — jak nam telegraficznie donosi burmistrz p. Kędzierski — wczoraj pożar przeszło 120 domów. Prezydyum Namiestnictwa wyasygnowało tytułem doraźnej zapomogi kwotę 2.000 koron.

Wypadek w górach. Z Zakopanego donoszą: X. Koskowski, kapelan zakładu wychowawczego hr. Zamoyskiej, wybrał się na wycieczkę do Czarnego Stawu. Nie znając drogi, zbłądził i noc przepędzić musiał w polu w wielkiem zimnie. Odmroził sobie ręce i nogi i niefortunną swoją wycieczkę przepłaci dłuższem leżeniem w łóżku.

Straszna śmierć. Jeden z chłopaków, którzy się trudnią sprzedażą widokówek, Bazyli Kamiński wpadł dziś do wychodka u dozorcy przy pl. Strzeleckim l. 2., i utonął.

Żydzi w państwie rosyjskiem. Staraniem zawiązanego przed paru laty w Berlinie towarzystwa *Verein für jüdische Statistik* pojawiła się świeżo obszerna księga, traktująca o statystyce żydów w Europie. Bardzo interesująco przedstawiają się cyfry, dotyczące żydów w państwie rosyjskiem. Ogółem żydów w Rosyi jest 5,189.401, co stanowi 4·13% ogółu ludności państwa; z tego 4,876.638 (t. j. 93·93%) mieszka na ziemiach polskich, zaś 314.765 (t. j. 6·07%) w samej Rosyi. Stosunek procentowy ludności żydowskiej do ogółu ludności w ziemiach polskich sięga dwudziestu kilku procent.

W roku 1898 — było ogółem robotników fabrycznych żydowskich — 33.933. Rzemieślników obliczono 500.986 w liczbie tej było majstrów 259.396, czeladników 140.520, terminatorów 101.062. Jak widzimy, liczba majstrów przewyższa liczbę czeladników i uczniów; autorowie tłómaczą to tem, że rzemieślnicy żydowscy prowadzą najczęściej bardzo drobne warsztaty, gdzie pracują sami lub z jednym pomocnikiem. Wyrobników bez profesyi (woźniców, woziwodów, drwali, tragarzy, kopaczy) było 97.900.

Kolonie rolnicze żydowskte znajdują się w 13 guberniach; razem kolonii tych jest 301; przebywa w nich 10.721 rodzin, które liczą 68.959 dusz. Kolonie obejmują 100.107 des., czyli średnio wypada 1·4 des. na jedną duszę.

Zmarli. W Krakowie, Franciszka Zagórska, wdowa po urzędniku Towarzystwa wzaj. ubezpieczeń, w 50-ym roku życia. — W Sułkowicach, X. Antoni Opidowicz, proboszcz tamtejszy, w 72-im roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 1, w poł. + 2. Bar. 761. Spada. Pochmurno.

Między Gogami.

— Gdzie sobie dajesz robić ubrania?

— U Meyera i Straussa.

— To niepraktycznie; ja spółek nie lubię, bo zamiast jednego wierzyciela, ma się odrazu aż dwóch.

Logika Zosi.

— Cóż, Zosiu, czy twój braciszek jeszcze nie chodzi?

— Jeszcze nie, ale już ma dwie nogi!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we e czwartek, w piątek i w sobotę, z powodu Wielkiego tygodnia przedstawień nie będzie.

Teatr ludowy. W niedzielę 3 kwietnia popołudniu na dochód ubogich m. Lwowa: „Królowa przedmieścia"; wieczorem „Napoleon w Hiszpanii z Polakami" Al. Dumasa. — W poniedziałek popołudniu „Tajemnice Lwo a;" wieczorem „Pospolite ruszenie" Abrahamowicza i Ruszkowskiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 marca.

(Z.) Motywa polityczne i dzisiaj oddziaływały korzystnie na tendencyę targów pieniężnych. Zwłaszcza porozumienie francusko-angielskie uważają sfery finansowe jako wypadek pierwszorzędnej doniosłości. Że jednak mimo to wypadek ten nie stał się punktem wyjścia spekulacyi zwyżkowej na większe rozmiary, to przypisać należy wyłącznie temu, że z powodu nadchodzących świąt spekulanci są bardzo wstrzemięźliwi w zawieraniu nowych transakcyi. Mimo tego ogólnego zastoju w interesach giełdowych i dzisiaj uzyskały akcye bankowe i kolejowe dalsze zwyżki.

Wczoraj odbyło się doroczne walne zgromadzenie akcyonaryuszy Länderbanku, na którem uchwalono wypłacić akcyonaryuszom taką samą dywidendę jak w roku ubiegłym tj. 5% czyli 20 koron od akcyi. Czysty zysk osiągnięty przez Länderbank w tym roku wynosi 4,894.716 koron i jest nieco większy od zysku zeszłorocznego.

Powodem tego jednak nie jest bynajmniej zwiększenie się interesów tej instytucyi, tylko to, że w roku ubiegłym trzeba było odpisać znaczne sumy na pokrycie strat, wyrządzonych przez znaną defraudacyę urzędnika Länderbanku Jellinka, który odebrał sobie życie. Ze sprawozdania zarządu Länderbanku dowiadujemy się, że bank ten objął w roku ubiegłym do sfinansowania wszystkie nowowypuszczone 4-procentowe obligi pierwszeństwa kolei lokalnej Lwów-Janów-Jaworów i część ich już rozsprzedał między swoich klientów. Także w przedsiębiorstwie budowy kolei bagdadzkiej, na czele którego stoi Bank niemiecki w Berlinie, wziął Länderbank udział, wszelako bliższe szczegóły tego interesu poda dopiero w przyszłorocznem sprawozdaniu.

Z Berlina donoszą, że owe banki amerykańskie, które w roku 1900 objęły od rządu niemieckiego sumę 40 milionów marek w czteroprocentowych bonach skarbowych, nie godzą się na zaproponowaną im obecnie konwersyę tych bonów na 3½%, lecz żądają za nie zapłaty w gotówce. Subskrypcya na nową pożyczkę bawarską w sumie 60 milionów marek odbędzie się 7 kwietnia po kursie 100·10.

Bilans amerykańskiego trustu stalowego za rok ubiegły wykazuje bardzo znaczne pogorszenie się jego interesów w porównaniu z rokiem poprzednim. Zysk trustu zmniejszył się bowiem o kolosalną sumę 24,130.000 dolarów, z 133,300.000 na 109,170.000 dolarów. Czasopismo fachowe *Statist* oblicza, że ten rok będzie dla trustu jeszcze o wiele gorszy i że spodziewać się należy dalszego spadku dochodów o jakich 40—50 milionów dolarów.

Z okazyi tegorocznej międzynarodowej wystawy spirytusowej odbędzie się w Wiedniu w dniach 11, 12 i 13 maja kongres austryackich browarników.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25go marca do 31go marca — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.70 do 8.85, żyto 6.45—6·65, jęczmień browarny 5.75—6.00, jęczmień pastewny 5.40—5·60, owies 5·75.—5·85, hreczka 0·00—0·00, kukurudza zeszłoroczna 6.05—6.25, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·85—9.65, groch pastewny 6.00—6.35, soczewica 0.00—0.00, bobik 5·65—6.00, wyka 5.25 do 5.50, koniczyna czerwona 60.00—75.00, biała 60 00 do 72 05, szwedzka 60— do 75.00, tymotka 21.00 26.00 do fasola 00—00, anyż ros. —.00——, anyż płaski —.00———.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy 9 05—9.30, rzepak letni 0.00—0.00, Rzepik zimowy —.—, lnianka 6.25 do 6 50, nasienie lniane 8 75—8.95, nas. konopne 7.00—7.10, chmiel 174.— do 192·—, nafta zwykła 16.00 do 17.00, salonowa 18.00—19.00, łój topiony —.00 do 00.00, Wosk ziemny 00.00—00.00, spirytus 10.000 litr. proc. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 42 55—43.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż 31 marca. Izba deputowanych prowadziła wczoraj w dalszym ciągu dyskusyę nad interpelacyą w sprawie stanu marynarki wojennej. Dep. Locroy krytykował stan obecny marynarki i ganił ministra za sposób postępowania z oficerami.

Mówca żalił się, że francuska flota jest słabą, ponieważ nie przeprowadzono programu budowy nowych okrętów. Nie mamy — mówił — nowych okrętów, a nasza flota nie ma węgla. (Przerywania na lewicy). Izba z pewnością nie przyjmie na siebie odpowiedzialności za to położenie. (Oklaski w centrum).

Minister marynarki Pelletan oświadcza, że nie udowodniono podniesionych przeciw niemu zarzutów. Zaprzecza w formalny sposób, jakoby francuska flota nie miała zapasów wojennych i zapewnia, że skupił swe usiłowania w dwóch kierunkach t. j. w spełnieniu programu budowy floty i postaraniu się o morskie punkty oparcia. Potrzebne kredyty zredukował ze względu na finansowe położenie państwa, mimo to jednak zwiększył liczbę okrętów, będących w budowie. Nigdy nie zaniechał budowy łodzi torpedowych, które mają podnieść ogólną wartość floty, ale odroczył budowę ze względu na przedsiębrane obecnie próby z ich ulepszeniami. Podpisał umowy w sprawie budowy 36 torpedowców i zażądał kredytu na budowę nowych 50 łodzi torpedowych. Minister odpiera z oburzeniem zarzuty, jakoby zdradził tajemnicę narodowej obrony. (Oklaski na lewicy). Ze względu na obecne wypadki wojenne na dalekim Wschodzie zwiększył minister tamtejszą eskadrę francuską do niebywałych dotychczas rozmiarów. Protestuje przeciw intrygom i kończy oświadczeniem, że nie sprzeciwia się zarządzeniu przeciw niemu śledztwa, ponieważ jest przekonany, że spełnił swój obowiązek.

Dep. Doumer oświadczył, że nie wierzy, aby flota francuska była słabą, ale czyni ministrowi marynarki zarzut ze zwłoki w budowie nowych pancerników i łodzi torpedowych.

Dep. Chaumet wyraził zdanie, że Pelletan nie odpowiedział na uczynione mu zarzuty.

Prezes gabinetu Combes oświadczył, że solidaryzuje się z Pelletanem i stawia kwestyę zaufania. Zauważył, że parlamentarna komisya śledcza podlegałaby namiętnościom, dlatego może się zgodzić tylko na wybranie przez Izbę pozaparlamentarnej komisyi śledczej, której przedłożone będą wszystkie dokumenty, z wyjątkiem dotyczących obrony narodowej. Combes sprzeciwia się zwykłemu porządkowi dziennemu, który też 330 głosami przeciw 250 odrzucono. Przyznano pierwszeństwo porządkowi dziennemu dep. Maujean, opiewającemu, że Izba ufa władzom, iż zarządzą pozaparlamentarne śledztwo w sprawie marynarki i obrony krajowej i przechodzi do porządku dziennego.

Wniosek ten uchwalono 318 głosami przeciw 256. — Następnie przyjęto kredyt marynarki.

Paryż 31 marca. Rząd przedłożył izbie deputowanych budżet na rok 1905 wyższy w wydatkach o 38 milionów franków. Nadwyżka dochodów wynosi 138 tysięcy.

Paryż 31 marca. Dziennik *Siècle* donosi, że francuski minister skarbu Rouvier przygotowuje państwowy monopol asekuracyjny. Studya nad tą sprawą postąpiły już tak daleko, że projekt zjawi się przed izbą prawdopodobnie już po świętach. Rouvier przypuszcza, że dochody z tego źródła pozwolą na zaprowadzenie emerytur dla robotników.

Rzym 31 marca. Z powodu doniesienia kilku pism o zamierzonej mobilizacyi floty włoskiej w razie komplikacyi na Bałkanach, oświadcza *Tribuna*, że wiadomość ta jest zupełnie fałszywą. Ubolewać należy, że takie pogłoski podnoszą się właśnie w chwili, gdy Austro-Węgry zachowują się wobec Włoch bardzo przyjaźnie. Dziennik *Popolo Romano* potwierdza wywody *Tribuny* i powiada, że w ciągu kilku dni będzie można się dowiedzieć o propozycyach gabinetu wiedeńskiego co do rozgraniczenia strefy w Macedonii, podlegającej kontroli międzynarodowej.

Wiedeń 31 marca. Cesarz wyjedzie 4 kwietnia wieczorem do Abbazyi, aby odwiedzić króla Oskara szwedzkiego i wielkiego księcia luksemburgskiego, a powróci do Wiednia dnia 6go kwietnia.

Kopenhaga 31 marca. Wczoraj przybyli tu królestwo angielscy.

Wiedeń 31 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza cesarskie rozporządzenie, wydane na podstawie § 14, przyzwalające na pobór rekrutów na rok 1904.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 31 marca. Cesarz dopełnił dziś w Burgu, jak corocznie, ceremonii mycia nóg 12 starcom, w obecności arcyksiążąt, arcyksiężnych, ciała dyplomatycznego i dygnitarzy. Każdemu ze starców wręczył Monarcha sakiewkę z 30 koronami srebrem. Takie same kwoty otrzymało 12 staruszek.

Kraków 31 marca. Rozprawa karna o kradzieże kolejowe będzie miała epilog w sądzie cywilnym. Poszkodowana Olga hr. Borkowska wytacza proces skarbowi kolejowemu o odszkodowanie, z powodu spełnionej na jej szkodę przez Pilawskiego kradzieży brylantowej kolii.

Konstantynopol 31 marca. W czasie świąt Wielkanocnych zachodzi obawa poważnych starć w kilku miejscowościach z powodu sporów kościelnych pomiędzy Bułgarami a Grekami, które bardzo się zaostrzyły. Nie ulega wątpliwości, że oddziały powstańcze otrzymały polecenie, ażeby ludność grecką za pomocą mordów i gwałtów zmusić do przystąpienia do egzarchatu bułgarskiego. Bułgarski metropolita Gregoryo, według dotychczasowych danych jest w tej sprawie skompromitowany.

Konstantynopol 31 marca. Grek Wasyl Christomanow strzelił wczoraj w Strumicy dwukrotnie z rewolweru do bułgarskiego arcybiskupa Gerasimosa. Strzały chybiły. Sprawcę aresztowano. Wśród Bułgarów panuje wielkie wzburzenie; obawiają się aktów zemsty za ten zamach.

Tokio 31 marca. Rosya wniosła za pośrednictwem francuskiego posła protest do rządu japońskiego z powodu zniszczenia stacyi kwarantanny na wyspie Sanszantau podczas czwartego ataku na Port Artura. Protest rosyjski opiera się na artykule 25-tym konwencyi haskiej. Japoński minister spraw zagranicznych bar. Komura w odpowiedzi na ten protest oświadczył, że rząd japoński nie otrzymał od admirała Togo żadnej wiadomości o zniszczeniu tej stacyi, zresztą artykuł 25 wzmiankowanej konwencyi odnosi się tylko do bitw lądowych.

Wiedeń 31 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·80 (ustalony). Sirytus 45·40—45·80 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 31 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·20. Spirytus 00·00.

Paryż 31 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·27. Mąka („Fleur de Paris") 28·70.

Frankfurt 31 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 203·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 183·10. Laura 000·00.

Budapeszt 31 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·14—8·15, na październik 8·11—8·12; żyto na kwiecień 6·44—6·45, na październik 6·63—6·64; owies na kwiecień 5·30—5·31, na październik 5·61—5·62; kukurudza na maj 5·22—5·23, na lipiec 5·33—5·34. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pada deszcz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 31 marca.

Marki 117.35, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakl. kredyt. 646·00, węg. zakł. kred. 768·—, anglobanku 280·50, unionbanku 529.50, bankvereinu 521.00, länderbanku 424·00, kolei państw. 639.25, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000·—, tytoniowe 000.00, alpiny 406.50, Rima Muranyi 479.50, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 125.00, ruble 253 50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 31 marca. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 280·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98 50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99 00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 — 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do ——. 4 proc z 1898 r. 99 00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97.50, 4½% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.2·. Sto rubli papierowych 258.00—255 00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

29)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Nie chcąc przeszkadzać młodym, pani Lecomte usiadła opodal i pogrążyła się w czytaniu dziennika. Poczciwa wdowa uprawiała przedewszystkiem rubrykę „wypadków". Znalazła też niebawem fakt sensacyjny.

— No! nareszcie wykryją sprawcę podwójnej zbrodni przy ulicy Arbalète! — zawołała.

— Cóż to za zbrodnia? — rzekła Teresa z roztargnieniem i w dalszym ciągu omawiała projekt podróży poślubnej do Włoch. Narzeczeni opływali właśnie zatokę Neapolitańską, gdy sprawa z ulicy Arbalète spadła na nich, jak bomba.

— Jakto! — zawoła poczciwa kobiecina do córki — nie słyszałaś, że zamordowano kobietę... że wpakowano jej zwłoki do skrzyni... i że ten nędznik zabił także kupca, niejakiego p. Lheureuse... Znałam go niegdyś... Miał pieniądze umieszczone u twego ojca.

— Czy znasz „Grazielle"? — zapytał Teresę Ludwik.

Wolała rozmawiać z narzeczonym, niż słuchać tej strasznej historyi.

— Nie czytałam jeszcze tej książki... mama nie pozwala — ciągnęła dalej — wiem jednak od przyjaciółki, że tam mowa o łódce... Kupisz łódkę... prawda? Będziemy na niej opływali zatokę w noce księżycowe.

— Te dziewczęta myślą tylko o głupstwach — mruknęła wdowa, oburzona lekkomyślnością swej córki. — Więc cię nic nie obchodzi, że mordują kobiety w Paryżu... Zobaczysz, jeszcze nas tu kiedy zabiją... Dom odosobniony wśród lasu, a zimą nie mamy sąsiadów.

— Ludwik nas obroni — rzekła Teresa, spoglądając na ukochanego z zachwytem i dumą.

— Wszak Ludwik będzie cię obwoził po zatoce Neapolitańskiej, a ja pozostanę tutaj sama, na pastwę rzezimieszków i morderców.

— Sądzę, że pobyt w Boulogne nie przedstawia większego niebezpieczeństwa, niż mieszkanie przy ulicy de la Paix — odparł młodzieniec — zresztą, jeżeli pani boi się zostać, to jedźmy we troje.

— Nie, moje dzieci, przeszkadzałabym wam tylko. Pamiętam, po ślubie z moim mężem nieboszczykiem, spędziliśmy trzy tygodnie w Fontainebleau... Las tamtejszy nie wyrównywa zapewne pomarańczowym gajom... pamiętam jednak, że było nam bardzo dobrze we dwoje, w zupełnem odosobnieniu.

Teresa nie odzywała się, widać było jednak w jej oczach, że jest tego samego zdania, co matka.

— Zresztą żartowałam: nie boję się wcale — rzekła po chwili pani Lecomte. — Mamy, dzięki Bogu, poczciwą służbę, która dałaby się za nas porąbać. Ale przyznaj, Ludwiku, że policya powinnaby zapobiegać takim zbrodniom, a przynajmniej aresztować ich sprawców.

Gdyby pani Lecomte wiedziała, że ojciec jej przyszłego zięcia miał za zadanie tropić przestępców, nie byłaby się odzywała w ten sposób, znając przysłowie: *Il ne faut pas parler de corde dans la maison d'un pendu.*

Ale p. Lecoq de Gentilly nic jej nie wspomniał o przeszłości ojca. Podał się za syna wzbogaconego kupca, bo za takiego sam się uważał. Zresztą wdowa zasięgała wiadomości o konkurencie i otrzymała jak najlepsze.

Prefektura policyi mogłaby jedynie powiedzieć, kim był właściwie p. Lecocq, ale prefektura w podobnych razach bywa nadzwyczaj dyskretna, z wyjątkiem gdy chodzi o przeszkodzenie jakiemu karygodnemu czynowi, a w tym wypadku nie miała powodu przeszkadzać w małżeństwie syna swojego najdzielniejszego poplecznika, który jej służył z wielką energią i nieposzlakowaną uczciwością.

Lecocq był ajentem bez trwogi i bez zarzutu i zdobył majątek na drodze prawej. I cóżby jego dawni zwierzchnicy mieli mu przeszkadzać w skoligaceniu się z rodziną uczciwą? Czemuż mieli go czynić ofiarą burżuazyjnych przesądów?

Pani Lecomte miała takie przesądy i gdyby wiedziała o istotnem źródle fortuny p. Lecoqa, czułaby się upokorzoną w swej miłości macierzyńskiej.

Ale panna Lecomte byłaby poślubiła Ludwika pomimo wszystkiego, bo go kochała szalenie.

To dziewczę niebieskookie miało także naturę namiętną, ale inaczej, niż jej narzeczony. Ludwik był porywczy, ona wylana. Ludwik zapalał się, ona się rozczulała.

Teresa stworzona była do poświęceń.

Dając jej piękność, wdzięki i dobroć, Bóg stworzył ją na żonę i matkę.

Chciała poświęcić swe życie ukochanemu i gdyby trzeba było umierać za niego, nie zawahałaby się ani chwili.

Ale też nie darowałaby mu, gdyby pokochał inną, i wierzyła mocno, że zajmuje jego serce niepodzielnie, że była jego pierwszem, jedynem i wyłącznem ukochaniem.

Wychowana w środowisku burżuazyjnem, w pojęciach trochę ciasnych, ale uczciwych, nie słyszała nawet o zepsuciu, grasującem w Paryżu, i pewna była, że jej narzeczony był zarówno niewinnym, jak i ona.

Jednem słowem Teresa była gotowa zazdrościć, nawet o przeszłość.

Ale teraz myślała tylko o swojem szczęściu, a przyszłość ukazywała się jej bez chmury.

Straszne opisy zbrodni, którymi przepełnione bywają dzienniki, nie zajmowały jej wcale, mało się też troszczyła o niedbalstwo policyi.

Ludwik, obojętny również na „wypadki", poczytywał sobie jednak za obowiązek odpowiedzieć na uwagę pani Lecomte, uskarżającej się, że tyle zbrodni pozostawało nieukaranych.

— Wszak pani mówiła przed chwilą, że policya jest na tropie zabójcy tej nieszczęśliwej kobiety? — spytał ze skwapliwością, świadczącą, jak bardzo chce być miłym swojej przyszłej teściowej.

— Jeszcze nie wykryto mordercy — odparła wdowa. — Zabalsamowano już ofiarę i wystawiono ją w Mordze. Jest nadzieja, że ją ktoś pozna, a wtedy...

— O mamo! — przerwała jej Teresa — po co mówić o takich smutnych rzeczach! — I zwracając się do Ludwika, dodała: — A bransoletka? Chciałeś ją przynieść dzisiaj. Ręczę, żeś zapomniał. Ja nie zapominam o niczem ani nikim. Nie potrafiłabym zapomnieć.

— Przepraszam — rzekł młodzieniec zmieszany. — Chciałem pójść do jubilera przed udaniem się tutaj, ale mnie coś przeszkodziło.

— Cóż takiego? Wszak mam prawo wiedzieć? — spytała Teresa z uśmiechem.

— Zatrzymała mnie sprawa o... kancelaryę rejentalną.

— To żadna wymówka.

— Jutro błąd swój naprawię. Dostaniesz bransoletkę, najdroższa.

— Spodziewam się, kochany Ludwiku — wtrąciła pani Lecomte — że nie będziesz się rujnował na prezenty ślubne. Rozpoczynacie gospodarstwo z piękną fortuną, ale trzeba być rozsądnym, i oszczędność nie zawadzi. Mój mąż ciągle mi to powtarzał i miał słuszność. To też proszę was, nie...

Te rozsądne przestrogi zostały nagle przerwane wejściem służącego, tego samego, który przed kilku dniami wprowadził był p. Tolbiaca.

— W przedpokoju czeka jakiś człowiek, któryby chciałby się rozmówić natychmiast z panem de Gentilly — zameldował lokaj.

— Cóż to za jeden? — spytał Ludwik zdziwiony.

— Proszę pana, jakiś obszarpaniec.

— Żebrak zapewne. Nie pojmuję, czego taki człowiek chce odemnie.

— Musi pan wyjść do niego — wtrąciła Teresa — nie trzeba zapominać o ubogich. Może on z głodu umiera. Pan się zapewne boi, że będę się nudziła w pańskiej nieobecności. Otóż nie. Przeczytam sobie kilka kartek ciekawej powieści „Les Demoiselles du Ronçay" Alberica Suond. Niech pan bawi długo, bardzo długo, bo chciałabym się dowiedzieć, czy te siostry wyszły za mąż...

— Proszę pana, to nie żebrak — wtrącił służący.—On powiada, że przyszedł w bardzo ważnej sprawie.

— Czyżby to był ten sam człowiek, który chciał koniecznie ze mną się rozmówić, a którego pan de Gentilly przyjął przed kilku dniami? — spytała pani Lecomte.

— O, nie, proszę pani — zaprzeczył służący. — I ten nie wygląda na ubogiego, ale ma dziwną twarz.

W chwili tej właśnie ta dziwna twarz ukazała się we drzwiach salonu. Teresa ujrzała pierwsza dwoje szarych oczu, wpatrujących się w nią przenikliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Czerlańskiej.

Z drukarni E. Winiarza.